

Polonika

26 Jahre Polonika 

Österreich € 3,00

Nr. 5 (286)

September / Oktober 2021
Erscheint seit 1995

Nr 5 (286)

wrzesień / październik 2021

Ukazuje się od 1995

ISSN 1814-0750

PISMO POLONII AUSTRYACKIEJ

MAGAZIN DER POLEN IN ÖSTERREICH

JAK ŻYĆ *szczęśliwie* w innym kraju?



Polska nie tylko na wakacje

Jesień w wiedeńskich muzeach

Kraszewskiego romans z wiedenką

Henryk Sławik – Wielki Sprawiedliwy

Prof. Theodor Kanitzer: życie i działalność



e-Polonika

Polecamy ELEKTRONICZNE WYDANIE pisma Polonika!

E-Polonika jest cyfrową wersją wydania papierowego. Dostępna jest do czytania na ekranach komputerów, tabletów i telefonów komórkowych. Przesyłana jest w formacie PDF na wskazany adres mailowy.

Zalety E-Polonika

- szybko i łatwo dostępna bez wychodzenia z domu
- atrakcyjna cena: koszt jednego wydania wynosi 3 euro.

Polecamy prenumeratę roczną (6 wydań) w cenie tylko 15 euro.

Opłata E-Polonika

Przelewem bankowym. Właściciel konta: Verein „Galizien“
Bank: BAWAG PSK. IBAN: AT41600000092021664. BIC (SWIFT): BAWAATWW
W rubryce „Cel przelewu bankowego” należy wpisać: E-Polonika oraz podać adres mailowy, na który ma być przesyłane pismo.

Kontakt z redakcją

e-mail: redaktion@polonika.at, tel. 00436641008298

W wersji papierowej pismo Polonika można nabyć w polskich sklepach i trafikach w Austrii. Polecamy również prenumeratę Poloniki w wersji papierowej: koszt prenumeraty rocznej wynosi 39€ (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).





Mec. Aleksandra T. Fux
Kancelaria Adwokacka
1010 Wien, Salztorgasse 7

Polskojęzyczna Mecenasa Aleksandra T. Fux oferuje szybkie oraz profesjonalne doradztwo oraz pomoc prawną w wielu dziedzinach prawa austriackiego.

fux law
KANCELARIA ADWOKACKA

Prawo Rodzinne	Prawo Nieruchomości
Prawo Spadkowe	Prawo Cywilne
Prawo Transportowe	Prawo Firmowe
Prawo Karne	Języki: Polski, Niemiecki oraz Angielski

Telefon: +43 1 205 80 90
E-Mail: office@fux-law.at
www.fux-law.at



mgr Renata KIERES
dyplom. tłumaczka j. polskiego i rosyjskiego

POLSKI • NIEMIECKI • ANGIELSKI • ROSYJSKI
oraz wszystkie inne języki świata

BIURO TŁUMACZEŃ

(w pobliżu Ambasady Polskiej w Wiedniu)

Dipl.-Ing. Dr. W. STROHMER KEG
A-1130 Wien, Hietzinger Hauptstraße 67/2
tel. 877 52 69, faks 877 58 29
tel. kom. 0664 / 44 28 035

E-mail: office@strohmer-translations.at www.strohmer-translations.at



Stanisław KIERES
tłumacz przysięgły j. polskiego i niemieckiego

rok założenia firmy
1986

oferuje następujące usługi:

- Uwierzytelnione tłumaczenia dokumentów (dokumenty osobiste, decyzje sądowe, świadectwa, akty, indeksy, umowy itp.)
- Tłumaczenia ustne i pisemne w urzędach, sądach i na policji (rozprawy sądowe, składanie wniosków, odwoływanie się od negatywnych decyzji, konferencje, pertraktacje, rozmowy handlowe)
- Tłumaczenia przy załatwianiu wszelkich spraw urzędowych (współpraca z adwokatem, notariuszem, doradcą podatkowym: śluby, rozwody, sprawy cywilne i karne, deportacje z Austrii, spory z pracodawcą, rejestracja i ubezpieczenie samochodów, nabywanie mieszkania, zaliczanie lat pracy z Polski, uzyskiwanie lub wymiana prawa jazdy itp.)
- Rejestracja i prowadzenie firm na terenie Austrii (udostępnianie adresu na siedzibę firmy na okres rejestracji, przejmowanie przedstawicielstw zagranicznych firm, współpraca z notariuszem i doradcą podatkowym przy zakładaniu firmy i uzyskiwaniu wymaganych koncesji, roczne rozliczenia pracobiorców z urzędami podatkowymi itd.)

PRZYSTĘPNE CENY!
np.: uwierzytelnione tłumaczenie aktu urodzenia EUR 25,-
Osobom zamiejscowym polecamy możliwość przesłania dokumentów drogą pocztową.
Wszystkie zlecenia wykonujemy szybko i solidnie.
(normalny termin: 1 dzień)

Godz. urzęd.: 9 - 18

UWAGA:
Poza godzinami otwarcia biura dyżur telefoniczny pod numerem (0043 1) 877 52 69 lub 0664 / 44 28 035



Mag. Alfons Umschaden MBA, M.B.L.
Rechtsanwalt

Dr. Agata M. Wolinska-Umschaden
Rechtsanwältin
kanzlei@awolinska.com

Domgasse 4/9, 1010 Wien

Tel: 01 389 0800,
Fax +01 389 0800 8

www.awolinska.com



Kancelaria Dr Agaty M. Wolińskiej-Umschaden jest międzynarodową kancelarią prawną z siedzibą w Gdańsku i w Wiedniu. Kancelaria oferuje szeroki zakres usług prawnych w zakresie rozstrzygnięcia sporów, także na drodze arbitrażu,

prowadzi sprawy karne oraz postępowania administracyjne. Ponadto Kancelaria specjalizuje się w dziedzinie prawa medycznego, farmaceutycznego, kosmetycznego i żywnościowego. Świadczone przez Kancelarię usługi prawne opierają się zarówno o polski jak i austriacki system prawny.

Oferujemy m.in.:

- doradztwo merytoryczne i reprezentację w procesach zarówno przed organami państwowymi jak i sądami w zakresie sporów wynikłych ze świadczeń socjalnych, sporów pracowniczych oraz wynikłych z umów o pracę
- kompleksową opiekę prawną w procesach rozwodowych, o opiekę nad dziećmi, o podział majątku, w sporach alimentacyjnych (także transgranicznych) i adopcyjnych
- dochodzenie roszczeń powypadkowych i odszkodowawczych

- sporządzanie umów opartych na prawie polskim i prawie austriackim
- pomoc prawną w zakresie prawa karnego i karnego gospodarczego
- pomoc w zakładaniu przedsiębiorstw i spółek handlowych
- specjalistyczne doradztwo w zakresie prawa medycznego, farmaceutycznego, produktów medycznych, suplementów diety, a także prawa żywnościowego i kosmetycznego

- dochodzenie roszczeń z tytułu szkód medycznych
- wsparcie merytoryczne oraz reprezentację w procesach roszczeniowych przeciwko ubezpieczycielowi

Ponadto zapewniamy doradztwo prawne oraz reprezentację w procesach w zakresie:

- sporów budowlanych
- prawa najmu
- prawa transportowego
- prawa franczyzowego
- prawa pobytowego

Polonika

Redakcja – Impressum

Redakcja Polonika:

Graben 12, Vienna Office Center, 1010 Wien,
Tel./Fax: 0043 1/292 34 81,
Mobil: +43 664 100 82 98,
e-mail: redakcja@polonika.at,
redakcja@polonika.at, www.polonika.at

Chefredakteur:

Sławomir Iwanowski

Redaktionsteam:

B. Bartusiak, A. Burzyński, A. Haar, M. Hruz,
H. Iwanowska, N. Jadach, R. Kowalewski,
J. Kwiecień-Pogon, D. Krzywicka-Kaindel,
M. Marszałkowska, M. Michalski,
B. Niedźwiedzki, E. Proseke, M. Sekulska,
K. Sima, E. Steinhardt.

Reklama: Tel. +43/664 100 82 98

Layout: Mirosław Jurczak

Vertrieb: Österreich (Presse Großvertrieb
Austria Trunk GmbH)

Medieninhaber, Verleger und Herausgeber:
Österreichisch-Polnischer Verein für
Kulturfreunde „Galizien“

Polonika erscheint 6 mal im Jahr.

Offenlegung gemäß 25§Mediengesetz.

Grundlegende

Richtung: Magazin in polnischer und
deutscher Sprache: Regeln und Vorschriften,
Information aus Wirtschaft, Kultur, Kunst und
Sport, Integration.

Die Publikation von Texten und Inseraten erfolgt durch die Redaktion unter dem Vorbehalt der jederzeitigen Veröffentlichungsabsage von Inhalten die der grundlegenden Richtung als auch den marktwirtschaftlichen Interessen des Mediums widersprechen.

Namentlich gekennzeichnete Artikel müssen nicht unbedingt mit der Meinung der Redaktion übereinstimmen. Keine Haftung für den Inhalt der Anzeigen.

Prenumerata Poloniki:

tel. 00436641008298,

e-mail: redakcja@polonika.at

Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji cyfrowej wynosi 15 euro. Cena rocznej prenumeraty Poloniki w wersji papierowej wynosi 39 euro (włącznie z kosztami przesyłki pocztowej).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania tekstów. Za treść reklam, ogłoszeń i tekstów sponsorowanych nie odpowiadamy.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

KPRM | KANCELARIA PREZESA
RADY MINISTRÓW



Liebe Leserinnen, liebe Leser!

So wie für einen jeden Menschen Glück etwas anders bedeutet, kann auch das Foto auf unserem Cover auf unterschiedliche Art und Weise interpretiert werden. Andrzej Olkiewicz beschloss vor über 60 Jahren, Polen zu verlassen. Er hat in vielen Ländern der Welt gelebt und gearbeitet. Das Ergebnis seiner Beobachtungen, seiner Kontakte mit verschiedenen Menschen und seiner zahlreichen Erfahrungen ist das Buch „Wie kann man in einem anderen Land glücklich leben?“.

Er widmete das Buch all jenen, die im Ausland leben, unabhängig davon, aus welchem Land sie ausgewandert sind und in welches Land sie gezogen sind, ob das Verlassen des eigenen Landes freiwillig war, oder durch äußere Umstände erzwungen wurde. Das Buch ist in viele Sprachen übersetzt worden und enthält allgemeingültige, wertvolle Ratschläge, die gerade jetzt, wo Auswanderung zu einem der meistdiskutierten Themen gehört, besonders wichtig sind.

Ein herausragender, großer Förderer der Musik Fryderyk Chopins, Prof. Dr. Theodor Kanitzer, der sich fast sein ganzes Leben lang für Polen und die polnisch-österreichischen Kontakte eingesetzt hat, ist in dieser Ausgabe unser Gast. Er ist Organisator des Chopin-Festivals in der Kartause-Gaming, das seit mehreren Jahrzehnten stattfindet, und Präsident von drei Gesellschaften: der Österreichisch-Polnischen Gesellschaft, der Internationalen Chopin-Gesellschaft in Wien und Internationalen Föderation der Chopin-Gesellschaften. Und obwohl er in diesem Jahr 95 Jahre alt geworden ist, plant er schon eifrig seine nächsten Unternehmungen.

In dieser Ausgabe stellen wir außerdem einen weiteren außergewöhnlichen Menschen vor: Henryk Sławik, der als Held dreier Nationen bezeichnet wird – der polnischen, der jüdischen und der ungarischen. Henryk Sławik rettete während des Zweiten Weltkriegs tausende polnischer Juden, und seine „Liste“ ist viermal länger als die des berühmten Oscar Schindler. Leider ist die Figur des Henryk Sławik nicht sehr bekannt.

Ich lade Sie herzlich dazu ein, alle anderen Texte dieser Ausgabe zu lesen, die aktuellen, wunderbaren Ausstellungen in den Wiener Museen zu besuchen, historische Kuriositäten zu entdecken, und empfehle die rechtliche und die psychologische Beratung in unserem Magazin, wie auch viele weitere spannende Artikel.

Drogi Czytelniczki, drodzy Czytelnicy!

Symboliczne zdjęcie na okładce tego numeru można różnie interpretować, bo każdy z nas różnie rozumie szczęście. Andrzej Olkiewicz ponad 60 lat temu zdecydował się opuścić Polskę. Mieszkał i pracował w wielu krajach świata i efektem jego obserwacji, jak i kontaktów z innymi ludźmi oraz własnych doświadczeń, stała się książka „Jak żyć szczęśliwie w innym kraju”. Poświęcił ją wszystkim osobom, które żyją na obczyźnie, niezależnie od tego, z jakiego kraju wyemigrowali i do jakiego kraju przyjechali, czy emigracja była dobrowolna, czy też wymuszona przez zewnętrzne okoliczności. Książka została przetłumaczona na wiele języków i zawiera uniwersalne, cenne porady, co istotne jest szczególnie teraz, gdy sprawy emigracji stają się jednymi z najczęściej dyskutowanych.

Wybitny i wspaniały propagator muzyki Fryderyka Chopina w świecie, prof. dr Theodor Kanitzer, który przez niemal całe swoje życie prowadzi działalność na rzecz Polski i kontaktów polsko-austriackich, jest naszym gościem w „Rozmowie Poloniki”. Organizuje on odbywający się już od kilkadziesiąt lat Festiwal Chopinowski w Gaming, a także pełni funkcję prezydenta trzech stowarzyszeń: Towarzystwa Austriacko-Polskiego, Międzynarodowego Towarzystwa im. Fryderyka Chopina z siedzibą w Wiedniu i Międzynarodowej Federacji Towarzystw Chopinowskich. I mimo że w tym roku skończył 95 lat, z energią planuje następne przedsięwzięcia.

W tym numerze przedstawiamy też inną niezwykłą postać: Henryka Sławika, nazywanego bohaterem trzech narodów – polskiego, żydowskiego i węgierskiego. Henryk Sławik ocalił w czasie II wojny światowej wiele tysięcy polskich Żydów, a jego „lista” jest cztery razy dłuższa od „listy” słynnego Oskara Schindlera. Niestety, jak dotychczas postać Henryka Sławika nie jest powszechnie znana.

Zapraszam ponadto na wspaniałe wystawy do wiedeńskich muzeów i na odkrycie ciekawostek historycznych. Polecam porady prawne i psychologiczne, i wiele innych artykułów w naszym czasopiśmie.

Sławomir
Iwanowski

PRAWNIK POLSKI

UDZIELA

FACHOWYCH I RZETELNYCH PORAD I POMOCY W ZAKRESIE:

- Załatwiania wszelkich spraw w urzędach
- Uzyskiwania i przedłużania pozwolenia na pracę
- Rejestracja firm i prowadzenie działalności gospodarczej
- Uzyskiwanie Gewerbeschein
- Pomoc przy sporządzaniu deklaracji podatkowych
- Uzyskiwanie zwrotu kosztów dojazdów do Polski
- Nabywanie praw do emerytury i renty
- Pomoc przy wypełnianiu wszelkich niezbędnych formularzy w tym zakresie
- Dokonywanie rozliczenia podatkowego firmy
- Pisanie wszelkiego rodzaju pism urzędowych
- Nabywanie kredytów na korzystnych warunkach
- Spraw związanych z płaceniem podatku kościelnego
- Wszelkich spraw spornych z pracodawcą w Arbeiter Kammer
- Zawieranie umów mieszkaniowych takich jak Hauptmiete, Untermiete
- Pomoc w uzyskiwaniu świadczeń rodzinnych
- Ubezpieczenia samochodów i osób prywatnych
- Uzyskiwanie odszkodowań z tytułu wypadków samochodowych
- Współpraca z notariuszem i adwokatem
- Tłumaczenie dokumentów w języku polskim i niemieckim
- i wielu, wielu innych sprawach prywatnych i zawodowych

MAGISTER PRAWA MARIA BIERNAT

1200 WIEN, JÄGERSTR.12 (wejście od ulicy) TEL: 2903387 lub 0664/5130562

GODZINY URZĘDOWANIA:

Od poniedziałku do piątku, godz. 15.30 do 20.00.

Temat numeru

Jak żyć szczęśliwie w innym kraju?

Podręcznik emigranta

str. 8

Społeczeństwo

Kraszewskiego romans z wiedenką

Ostatnia miłość pisarza

str. 12

Dokąd przed sobą ucieknę?

Trauma z dzieciństwa

str. 15

Henryk Sławik – Wielki Sprawiedliwy

Bohater trzech narodów

str. 16

Polish, czyli chleb z Polski

Kariera polskiej receptury

str. 19

Polacy, którzy zmienili świat, cz. XVIII

Naukowcy innowatorzy

Międzynarodowe sukcesy

str. 20

Polska nie tylko na wakacje

Cieszyn cieszy

O mieście w wiedeńskim stylu

str. 22

Prawo

Pomogliśmy czytelnikom

Telefoniczne porady prawne

str. 25

Rozmowa „Poloniki”

Ambasador polskości

Prof. Theodor Kanitzer, jego życie i działalność

str. 26

Polskie losy, cz. X

Admirał z krakowskiego Podgórze

Wojskowa kariera Juliusza Rippera

str. 30

Dyżur psychologiczny

Bezpłatne porady

Psycholog Elwira Dubas

str. 33

Pamiętki polskie w Austrii, cz. XIX

Tu miał stać pomnik

Kamień węgielny pod pomnik Odsieczy Wiedeńskiej

str. 34

Kultura

Jesień w wiedeńskich muzeach

Polecamy najciekawsze wystawy

str. 36

Vademecum Polaka w Austrii

Rozwód za porozumieniem

Jak przebiega w prawie austriackim

str. 38

Organizacje polonijne w Austrii

Polacy w Salzburgu

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne

str. 39

Felieton

Polski sklep

Refleksja z zakupów

str. 40

Deutschsprachige Texte

An der schönen, blauen Donau

Gespräch mit Elisabeth Strauss

str. 41



Leitthema

Wie kann man in einem anderen Land glücklich leben?

Handbuch für Einwanderer

s. 8

Gesellschaft

Die Romanze des Kraszewski

Die letzte Liebe des Schriftstellers

s. 12

Wohin fliehe ich vor mir selbst?

Mein Kindheitstrauma

s. 15

Henryk Sławik – der Große Gerechte

Ein Held dreier Nationen

s. 16

Polish – das Brot aus Polen

Die Karriere eines polnischen Rezepts

s. 19

Polen, die die Welt veränderten (Teil 18)

Innovative Wissenschaftler

Internationale Erfolgsgeschichten

s. 20

Reiseführer der Polonika

Nicht nur für den Sommerurlaub

Cieszyn – eine Stadt im Wiener Stil

s. 22

Recht

Wir halfen unseren LeserInnen

Telefonische Rechtsberatung

s. 25

Polonika Gespräch

Botschafter des Polentums

Prof. Theodor Kanitzer, sein Leben und seine Tätigkeit

s. 26

Polnische Schicksale (Teil 10)

Der Admiral vom Krakauer Podgórze

Die Militärkarriere des Juliusz Ripper

s. 30

Psychologische Hilfe

Kostenlose Beratung

von Psychologin Elwira Dubas

s. 33

Polnische Spuren in Österreich (Teil 19)

Hier sollte ein Denkmal stehen

Der Grundstein für das Entsatz-Denkmal

s. 34

Kultur

Herbst in Wiens Museen

Wir empfehlen die interessantesten Ausstellungen

s. 36

Vademecum der Polinnen und Polen in Österreich

Einvernehmliche Scheidung

So funktioniert es nach österreichischem Recht

s. 38

Organisationen der AuslandspolInnen in Österreich

Polen und Polinnen in Salzburg

Der Polnische Kulturverein Salzburg

s. 39

Feuilleton

Das polnische Lebensmittelgeschäft

Gedanken über Einkaufserlebnisse

s. 40

Deutschsprachige Texte

An der schönen, blauen Donau

Gespräch mit Elisabeth Strauss

s. 41

Cover: Fot. Pixabay

JAK ŻYĆ *szczęśliwie* w innym kraju?

Decyzja o emigracji oznacza przelomową zmianę w życiu człowieka. Jak złagodzić nieuniknione frustracje towarzyszące życiu na obczyźnie? Zapraszam na spotkanie z Andrzejem Olkiewiczem, autorem książki pt. „Jak żyć szczęśliwie w innym kraju”, w której dzieli się swoimi przemyśleniami z ponad sześćdziesięciu lat życia poza ojczyzną.

Rozmawia Sławomir Iwanowski

Napisał Pan książkę „Jak żyć szczęśliwie w innym kraju?”. Do kogo jest ona skierowana?

– Dedykacja na pierwszej kartce książki brzmi: „Poświęcam wszystkim, którzy żyją na obczyźnie”. To znaczy, że jest skierowana do wszystkich, obojętnie, z jakiego kraju wyemigrowaliśmy i do jakiego kraju przyjechaliśmy, czy emigracja była dobrowolna, czy byliśmy zmuszeni do niej przez zły los.

Książka może mieć wartość także dla tych, którzy rozważają emigrację, a także dla tych, którzy żyją razem z cudzoziemcem/-ką, mają rodziców/rodzica z innego kraju, mają przyjaciół lub kolegów w pracy cudzoziemców, albo po prostu chcą się dowiedzieć, co spotyka i co przeżywa człowiek, który zmienia kraj.

Czy można żyć szczęśliwie w obcym kraju? Czy to jest w ogóle jest możliwe?

– Dając tytuł mojej książce, miałem na myśli szczęście w codzienności – chodzi po prostu o to, aby być zadowolonym z życia. A kiedy jesteśmy zadowoleni z życia? Pomijając podstawowe potrzeby, takie jak jedzenie, dach nad głową i praca, mamy potrzebę przynależenia do czegoś większego, do społeczeństwa. Bycie obcą wyspą na obcym morzu nie daje szczęścia. Aby naprawdę być zadowolonymi, potrzebujemy wejść w nowe otoczenie, czuć, że jesteśmy częścią tego społeczeństwa, i rozwijać się razem z nim.

Uczucie wyobcowania nie jest obce emigrantom. Jak można starać się mu zaradzić?

– Należy chwycić każdą okazję do kontaktu z ludźmi, każdy uśmiech, każdą ludzką przychylność. Droga do kontaktów mogą być wspólne zainteresowania, np. gra w szachy, brydża, śpiewanie w chórze, sport.

Ale we własnym kraju możemy również czuć się wyobcowani, np. gdy przeprowadzimy się do innego miasta albo zmienimy miejsce pracy. Problem i zarazem rozwiązanie są uniwersalne! Musimy być socjalnie aktywni.

Na jakie trudności natrafiają emigranci, nie zdając sobie wcześniej z tego sprawy?

– Wielu emigrujących chce osiedlić się w nowym kraju i żyć normalnie w nowym społeczeństwie. Emigrujący jest gotowy nauczyć się języka, zwyczajów i obyczajów, i nie ma z tym większych problemów. Przede wszystkim język jest niezmiernie ważny. Język jest kluczem do nowego. Niestety, znajomość języka nie wystarczy. Wejście do nowej społeczności wymaga dużo więcej – to jest długi proces.

Jeżeli chodzi o zwyczaje i obyczaje, powiedzenie: „Co kraj, to obyczaj”, które

wydawało się takie oczywiste przed emigracją, okazuje się nagle mylące! Bo tu nie chodzi o jeden czy kilka zwyczajów, a o setki w różnych sytuacjach. Nie tak to sobie wyobrażaliśmy! To jest za trudne.

Tytuł Pana książki wydanej po szwedzku brzmi „Sztuka bycia cudzoziemcem”. Czy to jest rzeczywiście sztuka, aby odnaleźć się w nowym kraju?

– To jest sztuka! Emigrant jest jak człowiek, który na pełnym morzu, nie znając się na żeglarskim, płynie samotnie żaglowcem. Człowiek taki nie może poddać się desperacji, musi pokazać odwagę, pomysłowość, fantazję, stanowczość...

polityce, o zwyczajach i obyczajach tam panujących, i nauczyć się przynajmniej podstaw języka.

O czym emigrant powinien pamiętać, szczególnie na początku swego pobytu?

– Żeby być wytrwałym! Żeby nie poddać się przy pierwszych porażkach i zachować optymizm. Droga jest długa i każdy krok do przodu to nowe wyzwania. Być ciekawym, otwartym na nowe, nie kierować się przesądami, łapać każdy możliwy ludzki kontakt, uczyć się języka i gromadzić jak najwięcej wiedzy o nowym kraju. Jeżeli potrafisz, to traktuj wszystko jako wielką przygodę.

kuchnia, język, historia... Niefortunnym jest też, gdy próbujemy przekonywać naszych gospodarzy, że wszystko jest lepsze w naszym kraju. Nierzadko generalizujemy: pojedyncze przypadki niezyciowego zachowania uogólniamy na całe społeczeństwo. Błędem jest też sądzić, że to nasza cudzoziemskość jest przyczyną wszystkich niepowodzeń.

Czy trzeba zapomnieć o swojej polskiej tożsamości, żeby odnaleźć się w innym kraju?

– Aby „odnaleźć się” w nowym kraju, nie musimy zrezygnować z naszej tożsamości. To byłoby tak, jakbyśmy zapomnieli



Andrzej Olkiewicz



Na co emigrant powinien się wiecej przygotować, decydując się na wyjazd do innego kraju?

– To niemożliwe przygotować się na zdarzenie, które tak drastycznie zmienia życie. Dobrze wiedzieć jedno – że nigdy nie będziemy wystarczająco przygotowani. Nawet ci najbardziej przygotowani stwierdzą, że nie są przygotowani.

Ale, oczywiście, przygotować się można! Przede wszystkim należy zdobyć jak najwięcej informacji o kraju, do którego się jedzie, na przykład o kulturze, geografii,

Czy można wyróżnić najczęstsze błędy, które zazwyczaj popełniają emigranci?

– W mojej książce piszę: „Podczas mojego emigranckiego życia popełniłem większość błędów, jakie człowiek osiedlający się na obczyźnie może zrobić”. Mogę was zapewnić, że lista błędów jest długa.

Absolutnie najczęstszym błędem jest narzekanie na nowy kraj i jego mieszkańców. Przedmiotem krytyki może być wszystko: zachowanie „miejscowych”, ich cechy, tradycje, obyczaje, nawyki,

o naszej przeszłości i kim jesteśmy. Nawet gdybyśmy chcieli, to otoczenie i tak nam przypomni, że nie jesteśmy jednymi z nich. Żeby czuć się zadowolonym, spełnionym człowiekiem, musimy być świadomi swojej przeszłości, bo ona jest częścią naszej tożsamości.

Ważne, aby zdać sobie sprawę, że odnalezienie się w nowym kraju jest procesem wewnętrznym. Według mnie musimy spełnić kilka wymagań. Po pierwsze, żyjemy terażniejszością, a nie przeszłością. Nasza przeszłość i terażniejszość mają

żyć w zgodzie, nie w konflikcie. Po drugie, akceptujemy, że żyjemy tu, w nowym kraju. To jest nasza rzeczywistość. Po trzecie, przestajemy porównywać kraje i dzielić je na lepsze i gorsze. Po czwarte, przestajemy boleśnie tęsknić za czasem, którego już nie ma i który nigdy nie wróci. Po piąte i ostatnie – kiedy zawieramy przyjaźnie, kierujemy się sympatią, wspólnymi zainteresowaniami, a nie narodowością.

Jeśli chodzi o dzieci emigrantów urodzonych za granicą, to na ile w ich życiu powinna być obecna polska kultura?

– Przekazanie dzieciom języka i naszej kultury narodowej ma wielką wartość. To wzbogaca je i wzmacnia więzi rodzinne. Ważne jest jednak, abyśmy nie kategoryzowali krajów jako lepsze i gorsze. Jeżeli gloryfikujemy jedną kulturę i dystansujemy się od drugiej, wyrządzamy więcej szkody niż pożytku. Ważne jest, abyśmy nie czynili różnic między naszym pochodzeniem a ojczyzną naszych dzieci, co często staje się powodem sporów i konfliktów.

Ważne jest ponadto, abyśmy sobie uświadomili, że dzieciom jest potrzebne poczucie wspólnoty z rodziną i z krajem, w którym wyrastają. Myśmy wyrosli w innym kraju i w innych czasach. Nasza ojczyzna nie jest ich ojczyzną. Mój ojciec pochodził z Torunia i opowiadał, często i barwnie, o swym mieście. Pokochałem Toruń, ale ani mój ojciec, ani ja nie uważaliśmy, że Toruń jest moim miastem. Moim miastem jest Gdynia. Tam czuję się w domu.

Jedna z osób, którą Pan cytuje w swojej książce, wypowiedziała się w taki sposób: „Ten, kto ma dwie ojczyzny, ten nie ma żadnej”. Na ile się Pan zgadza z takim poglądem?

– Królowa Szwecji, Silvia, urodziła się w Niemczech. Część dzieciństwa spędziła w Brazylii, kraju swojej matki. W wieku 30 lat została królową Szwecji. W pewnym wywiadzie zapytano ją, czy jest możliwe kochać kilka krajów tak samo silnie. Jej odpowiedź brzmiała mniej więcej tak: „Gdy urodzi się pierwsze dziecko, jesteśmy oszołomieni i wydaje nam się, że nikogo nie będziemy już kochać tak bardzo jak właśnie to dziecko. Później urodzi się drugie i może następne, i stwierdzamy, że wszystkie kochamy. Tak samo jest z miłością do innego kraju”. Ja też tak uważam.

Mieszka Pan ponad 60 lat w Szwecji. Czuję się Pan bardziej Szwedem, czy Polakiem?

– Czuję się Polakiem, ale jestem świadomy, że moim domem jest Szwecja. Zrozumiałem to zaraz po urodzeniu się mojego pierwszego dziecka – przeszło 40 lat temu. Jechałem pociągiem, patrzyłem przez okno i nagle naszła mnie myśl: „Ja tu należę, tu będę miał mój grób”.

Moja tożsamość jest polska, jednakże nie czuję się w Polsce jak w domu – tam nie mieszkam. Mimo to sprawy polskie mnie bardzo angażują. Znam Szwecję lepiej niż Polskę. Czuję się tu jak ryba w wodzie. Myślę, że to ludzie dookoła nas decydują o poczuciu przynależności. Tutaj mam rodzinę i przyjaciół.

Czy w przebiegu życia na emigracji można wyróżnić pewne etapy? Jak określiłby Pan taki proces zmian?

– Często jest tak, że pierwszy okres w nowym kraju jest okresem ciekawości i otwartości na nowe. Trochę jak u turysty. Okres ten trwa na ogół krótko. Pierwsze trudności czy niepowodzenia sprawiają jednak, że zaczynamy być krytyczni w stosunku do nowego kraju i jego mieszkańców.

Niektórzy nigdy nie wychodzą z tego krytycznego nastawienia. Wielu jednak, mimo swojego krytycyzmu, podświadomie przyzwyczajają się do nowego. Przechodzą przez różne fazy ambiwalencji i z czasem akceptują nowe. W szczęśliwych wypadkach prowadzi to do integracji, co znaczy, że znika konflikt pomiędzy rzeczywistością, w której żyjemy, a naszą przeszłością. Wszystko jest bardzo indywidualne, zależne od osobowości.

Pana książka opatrzona podtytułem „Podręcznik emigranta” przetłumaczona została na wiele języków. Czy można wyróżnić jakieś uniwersalne sprawy, które dotyczą emigrantów w różnych krajach?

– Gdy zaczynałem pisać książkę, dałem jej roboczy tytuł „Podręcznik emigranta”. Mieszkałem i pracowałem w kilku krajach, spotykałem ludzi ze wszystkich zakątków świata i zauważyłem, że wszyscy przeżywają spotkanie z innym krajem i inną kulturą mniej więcej w ten sam sposób. Mianowicie: my emigranci wiemy, że opuściliśmy nasz kraj – wiemy, że obecnie mieszkamy w innym kraju, ale mimo to podświadomie przez długi czas oczekujemy, że wszystko będzie działało tak jak w ojczyźnie.

Trudno jest nam zrozumieć i przyjąć do siebie wszystko, co nowe. Potrzebujemy na to bardzo dużo czasu – nasz mózg jest zaprogramowany kulturowo na bazie doświadczeń z dotychczasowego życia i nie potrafi jak komputer zmienić programu w jednej chwili. Rezultatem jest to, że czujemy się zdezorientowani i sfrustrowani. To paradoksalne zachowanie jest uniwersalne! Nie gra tu roli, z którego kraju pochodzimy i do którego przyjechaliśmy.

Młody emigrant z reguły potrzebuje stabilizacji. A jakie potrzeby ma starszy emigrant?

– Mam wrażenie, że raczej jest odwrotnie. Wyborem młodego emigranta nie jest stabilność w pierwszym rządzie. Młody człowiek chce raczej rozwinąć skrzydła. Może wyrwał się właśnie z ograniczającego go środowiska w swoim kraju i chce swobody, poznać świat, szuka partnera, ma marzenia... Takim byłem ja i takich spotykałem w czasie mojej emigracyjnej młodości.

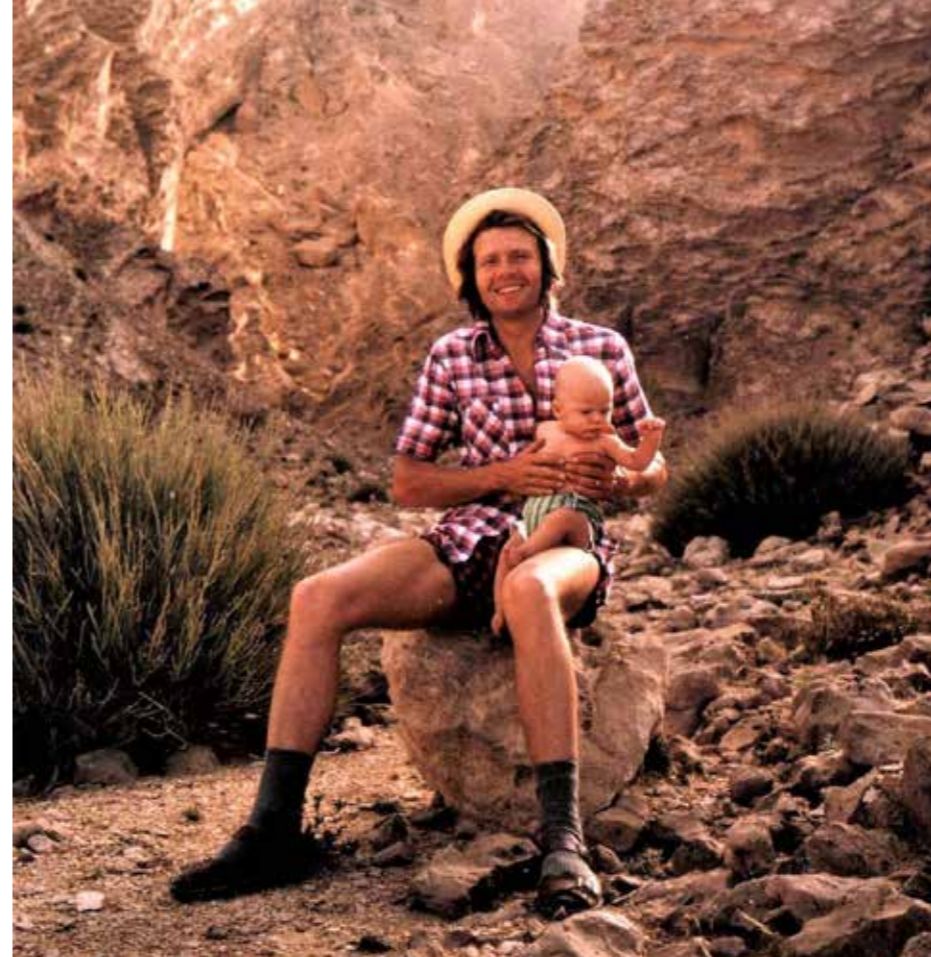
Myślę, że to raczej starsi emigranci starają się możliwie najszybciej ustabilizować w nowym kraju. Oni często mają już zawód, jakąś karierę zawodową, rodzinę. Dla nich przewidywalność i bezpieczeństwo są ważne. To oni mają potrzebę stabilnego życia.

Czy zauważył Pan jakieś określone strategie postępowania emigrantów, którymi kierują się, aby odnaleźć się w nowym kraju?

– W mojej książce podzieliłem emigrantów na dwie grupy. Pierwszą grupę tworzą ci, którzy zdecydowali, że nie wrócą do ojczyzny. Druga grupa to ci, którzy już od samego początku są zdecydowani, że po kilku latach wrócą do rodzinnego kraju. Podział jest oczywiście bardzo uproszczony.

Emigranci, którzy już w chwili wyjazdu z kraju byli świadomi, że chcą budować nowe życie w nowym kraju, starają się wtopić jak najszybciej w nowe otoczenie. Uczą się szybko języka, robią często karierę. Są pozytywnie nastawieni do nowego kraju. Otaczają się znajomymi, którzy mają to samo nastawienie.

Ci z drugiej grupy traktują emigrację jako coś tymczasowego – planują pobyt na kilka lat, chcą zarobić i wrócić, aby zbudować sobie lepszą przyszłość w kraju. Są bardzo związani z rodzinną kulturą i tradycjami i stale porów-



Andrzej Olkiewicz z synem Erikiem w 1975 r. w Abu Zabi

nują nowy kraj z ojczyzną, w której wszystko jest lepsze. W życiu nie jest jednak zawsze tak, jak sobie założyliśmy. Z różnych przyczyn pozostajemy i budujemy swoje życie w nowym kraju. Po latach w nowym kraju nastawienie emigrantów z obu grup staje się bardziej wyrównane.

Gdyby ktoś chciał powrócić do kraju, to w którym momencie emigracyjnego życia najlepiej to zrobić?

– Od razu po przyjeździe! Ale żarty na bok! Jednak tak naprawdę ten żart zawiera dużo prawdy. Im dłużej trwa nasz pobyt za granicą, tym bardziej oddalamy się od tego, co zostawiliśmy, i powrót będzie trudniejszy. Powrót do kraju to odwrotna emigracja. Żyjąc za granicą, zdobywamy nowe doświadczenia, zmieniamy się umysłowo i psychicznie. My, nasi krewni i znajomi w ciągu lat rozłąki żyliśmy w różnych obyczajowych, ekonomicznych i politycznych rzeczywistościach. My i oni zmieniliśmy się. Wracając do ojczyzny, nie wracamy do tego, co było. Nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki, jak powiedział grecki filozof.

Pan wyjechał z kraju w roku 1957, z zupełnie innej polskiej rzeczywistości.

Jednak Polacy nadal opuszczają swój kraj. Czy odradzałby Pan dziś emigrację z Polski?

– Nigdy bym nie wziął na siebie tej odpowiedzialności, aby dać tego rodzaju radę.

Korzystając z własnych ponad sześćdziesięcioletnich doświadczeń życia poza ojczyzną, przedstawia Pan w książce osobiste przemyślenia na temat życia na emigracji. Jaka refleksja nasuwa się Panu jako pierwsza, gdy usłyszysz Pan słowo emigracja?

– Przygoda! Spełnione marzenia.

Pisze Pan o poszukiwaniu szczęśliwego życia. Czy z Pana licznych obserwacji wynika, że emigracja ułatwia szczęśliwe życie?

– To jest niezmiernie indywidualne! Niektórzy rodzą się emigrantami, a inni nigdy nie powinni opuszczać swojego kraju (mówię o dobrowolnej emigracji). Większość ludzi, których spotkałem, nie żałuje swojej emigracji, mimo trudności, przez które przeszli.

Podsumowując, emigracja jest raczej stratą czy zyskiem?

– Emigracja daje nam możliwość wyjścia poza własny kraj kulturowy

i spojrzenia na świat z zewnątrz. Świat jest wielki i różnorodny. Różni ludzie, różne języki, kultury, religie, tradycje i obyczaje. I nic nie jest ani lepsze, ani gorsze od naszego kraju i kultury. Jest po prostu inne! Widząc świat takim, jakim jest, uświadomimy sobie, że nasz kraj i nasza kultura nie są centrum świata. Emigracja daje nam też możliwość sprawdzenia się w nieoczekiwanych sytuacjach i odkrycia w sobie sił i zdolności, o których nie wiedzieliśmy. Wszystko to daje nam możliwość intelektualnego i emocjonalnego rozwoju, jak również poznania siebie samego. A samopoznanie wzmacnia wiarę w siebie, daje spokój ducha i... szczęśliwe życie. Każdy krok do przodu sprawia, że coś zostawiamy za sobą. Nie można wyjechać, nie zostawiając czegoś. Emigrując, tracimy oczywistą przynależność do własnego kraju i ludzi, których tam zostawiliśmy. To jest cena płacona za emigrację.

O emigrantach – cytaty z książki:

Jedyne, co nas wszystkich łączy, to Poczucie Obcości – poza tym jesteśmy do siebie niepodobni.

Większości z nas przydarzyła się kiedyś nieprzyjemna sytuacja, kiedy czuliśmy się niedostrzegani, choćby na przyjęciu, na którym nie zna się nikogo. Każda rozmowa zaczyna się od przedstawienia się, ale po kilku nieznających uwagach rozmówca znika, kierując się do swoich znajomych. Emigrant doświadcza tego codziennie przez wiele lat.

Na każdego emigranta czekają dwie granice. Pierwsza to granica polityczna, którą przekraczamy, opuszczając swoją ojczyznę. Druga to granica psychologiczna, którą przekraczamy z chwilą, gdy decydujemy się zbliżyć do nowego kraju, okazując zrozumienie i akceptację. Najpierw zapada decyzja o wyjeździe. Potem mamy wolny wybór: pozostać obcym czy przekroczyć „drugą granicę” i włączyć się w nowe społeczeństwo.

„Jak żyć szczęśliwie w innym kraju”, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2014. „Die Kunst Einwanderer zu sein”, Engelsdorfer Verlag, Leipzig, 2020.

Kraszewskiego romans z wiedenką

Ignacy Kraszewski u schyłku swego życia został przez Niemcy oskarżony o szpiegostwo na rzecz Francji. Jaką rolę odegrała w tym piękna wiedenka, Christa del Negro? Czy zraniona kobieca duma była powodem zemsty, której skutkiem było uwięzienie polskiego pisarza?

Anita Sochacka

– *Nienawidzi Kraszewski Niemiec, ta nienawiść go pożera. Natomiast czuje gorącą miłość i cześć dla Francuzów. Dowodem tego romans „Bez serca”* – tak oskarżał przed sądem Rzeszy w Lipsku pisarza prokurator Treplin. Za szpiegostwo na rzecz Francji i współpracę z francuskim wywiadem wojskowym Józef Ignacy Kraszewski skazany został w maju 1884 r. na trzy i pół roku twierdzy w Magdeburgu. Urlopowany po upływie półtora roku ze względu na ciężki stan zdrowia, do więzienia już nie wrócił, zmarł w Genewie 19 marca 1887 r.

Oskarżenie o szpiegostwo

Biografowie najpodniejszego polskiego powieściopisarza skłaniają się ku stwierdzeniu, że istotnie przez blisko dekadę współpracował z biurem wywiadowczym Ministerstwa Wojny w Paryżu. Prawdopodobnie kierował się poglądem, że wróg mojego wroga jest moim przyjacielem, czyli wallenrodyzm w pełnej krasie, legitymujący działanie „z Bogiem i choćby mimo Boga”. Nie nam wydawać wyroki, czy płatne usługi wywiadowcze Kraszewskiego, wówczas już obywatela Saksonii, mieszkającego w Dreźnie od 1863 r., kwalifikuje się jako zdrada stanu. Przytrafiło się bowiem mieć Kraszewskiemu adwersarza w postaci żelaznego kanclerza Ottona Bismarcka, zagorzale tępiącego wszelkie przejawy polskości na ziemiach dopiero co zjednoczonej Rzeszy.

Sam Kraszewski był wówczas instytucją na scenie europejskiej. Twórca rekordowej liczby 600 tomów literatury, w tym głównie powieści, pism historycznych, publicystycznych, encyklopedycznych, poezji, utworów dramatycznych, przekładów z pięciu języków, malarz

portrecista i rodzajowy, kompozytor, kolekcjoner grafiki i medali. Obchodzony hucznie w kraju w 1879 r. jubileusz 50-lecia pracy twórczej, potwierdzony uczestnictwem Kraszewskiego w charakterze gościa specjalnego Światowego Kongresu Literatury w Wiedniu w 1881 r., dopełniają obrazu tego wyjątkowego twórcy, który do zapewnienia pismem jednej strony potrzebował zaledwie 10 minut. Wyrok dla takiego celebryty musiał odbić się echem po Europie i był jednocześnie policzkiem dla polskich dążeń niepodległościowych, złagodzonej jedynie faktem, że skazanie na twierdzę ze swej natury nie pozbawia uwięzionego czci.

Skąd jednak żądanie przez prokuratora wieloletniej kary dla osądzonego, uzasadnione dość kuriozalnie cytacjami z beletrystyki? Otóż wspomniany w mowie oskarżycielskiej romans „Bez serca” nie jest wyłącznie fikcją literacką. Aby to zrozumieć, musimy się cofnąć o kilka lat...

Wiedeńska znajomość

W 1878 r. w mieście nad pięknym modrym Dunajem zamieszkuje czarnooka brunetka, Christa del Negro. 29-latka urodziła się w Monachium jako Christina Greiner, nazwisko lub raczej pseudonim przyjmuje po drugim mężu swej matki. Ojczym, weneccjanin, ma mnóstwo kontaktów, zapoznaje obie panie z tamtejszą śmietanką towarzyską. One same też są dobrze ustosunkowane, ojciec Christy del Negro był dyrektorem policji, co może mieć znaczenie dla przyszłych losów naszego mistrza pióra. Adeptka dziennikarstwa doskonale odnajduje się jako korespondentka z podróży po Italii, Francji, a nawet Egipcie, próbuje też sił w dziennikarstwie politycznym, pisząc z inspiracji samego

Bismarcka. Dzięki kontaktom dyplomatycznym zdobywa salony Florencji, współpracuje z ważnymi niemieckimi dziennikami, w Wiedniu zaprzyjaźnia się z przedstawicielami świata naukowego, literackiego i artystycznego. Wraz ze swą matką jest częstym gościem wiedeńskiej opery i to w niej właśnie, podczas przedstawienia na cześć Kraszewskiego, który uroczyste obchodził 50-lecie swojej pracy literackiej, poznaje pisarza. Było to jesiennego wieczoru 1879 roku. On ma 67 lat, ona jest o 40 lat od niego młodsza.

Kraszewski jest nią zauroczony, widok wiotkiej młodej brunetki oszałamia go. Zachwyca się jej delikatną dłonią, namawia do dokonania przekładu z francuskiego jego wielkiego dzieła „Hrabiny Cosel” i już w pierwszym półroczu 1880 r. wiedeńscy czytelnicy mogli zapoznać się na łamach „Deutsche Zeitung” z epopeją Kraszewskiego, a wydanie książkowe dwóch pierwszych tomów powieści nosi nazwisko tłumaczki: Christa del Negro.

Rozpoczyna się trwający niemal dekadę okres korespondencji między panną

Christą del Negro a Ignacym Kraszewskim. Platoniczni kochankowie pisują do siebie codziennie, neutralny zwrot *Chere Madame* zastąpi wkrótce pełen uczucia *Amie*

bien aimée. On prezentuje jej prześlizgnięty notesik oprawiony w kość słoniową, ona przesyła w odpowiedzi przycisk do listów w formie gipsowego odlewu swej dłoni.



Dwór rodziny Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie – sala wystawowa „Ważne kobiety w życiu pisarza”, Jadwiga Kuleszanka, a po prawej: Christa del Negro – ostatnia miłość pisarza



Józef Ignacy Kraszewski



Portret Christy del Negro Hansa Makarta z 1886 r.

Kraszewski zdobywa się na listowne wyznanie: *Niewymownie szczęśliwy jestem, że mam zawsze przed oczami Pani rękę. Otwiera się na uboczu jasna, słoneczna ścieżka, dająca perspektywę szczęścia. Tu staję obecnie – z nadzieją, a jednak pełen niedowierzania. Waham się... powątpiewam... Za późno, za późno.* Romantyczne uczucie zaważnęło całkowicie pisarzem, przekazał ukochanej prawa wydawnicze na edycję zbiorową wszystkich romansów, ukazujących się po niemiecku, i chciał, by całe honorarium jej przypadło.

Wspólne podróże

Pisarz zorganizował wspólną podróż do Salzburga, Berchtesgaden, nad Königsee i do Monachium. Wiedence jak zwykle towarzyszyła jej matka. Kraszewski z radością finansował pobyt obu pań: *Podbił dobrotą swego serca tak, że nie można go było nie lubić* – czytamy w jej pamiętniku. *Życzenia moje starał się spełniać, zanim zdolna byłam je wyrazić, z rozrzutnością,*

gdy chodziło o sprawienie mi przyjemności. Na wspaniałe wycieczki i królewskie przyjęcia wydawał pieniądze pełną garścią, nie pozwalając, aby moja matka regulowała bodaj jeden rachunek.

W Monachium pada z ust Kraszewskiego pytanie: *czy chciałaby pani związać swoje życie z moim? – Zatrzymał nagle powóz i zaprowadził mnie na zamek, do kaplicy. W mrocznym wnętrzu upadł przed*

otłarzem na kolana i przyciągnął mnie do siebie – zanotowała Christa w pamiętniku wydanym w 1930 r., gdzie w rozdziale zatytułowanym „Ostatnia miłość poety” wspomina swoją znajomość z Kraszewskim.

Ignacy Kraszewski miał nadzieję na uzyskanie w Rzymie rozvodu kościelnego z żoną, Zofią, której nie widział od ponad 40 lat. Gdy po pięciu tygodniach starań uzyskał od papieża odmowną odpowiedź, był zrozpaczony. Przyjechał do Wiednia szukać pocieszenia u wybranki swego serca. *– Stawało się dla mnie rzeczą coraz bardziej jasną, że w jego sercu rozpalilo się głębsze uczucie ku mnie, ten w rzeczywistości stary człowiek, który doszedł wkrótce do siedemdziesiątki, zdołał zachować młode serce. Stałam się ostatnią miłością tego tęskniącego za uczuciem poety, kroczącego przez życie samotnie, który nie zaznał miłości kobiecego serca* – zapisuje w swym pamiętniku Christa.

Zakochanego Kraszewskiego spotyka niespodziewany cios. Stan zdrowia Christy

zaczyna się pogarszać, powoli traci wzrok, nie może długo i intensywnie pracować nad tekstami, częściej dyktuje niż pisze, z trudem czyta listy od Kraszewskiego. Pisarz zaprasza ją wraz z matką na rekonwalescencję do Francji, do Prowansji.

U wrót raju

Wiosną 1881 r. wynajmuje Kraszewski willę w Hyeres, pośrodku gaju pomarańczowego, z różanym ogrodem, drzewami oliwkowymi i widokiem na lazurowe morze. Przez trzy miesiące cała trójka odpoczywa, cieszy się świeżym powietrzem, luksusowymi warunkami mieszkalnymi, smacznym jadłospisem, wyśmienitym winem. Powoli skrada się jednak refleksyjny nastrój...

Opisuje go Christa następująco: – *Stopniowo budził się we mnie dawny pęd do wolności, co ten wielki znawca duszy ludzkiej spostrzegł, nim jedno słowo wymknęło się z moich warg. Subtelnie, bardzo, a bardzo delikatnie powiedział pewnego dnia: – Moja mała przyjaciółka ze złamanym skrzydłem może znów samodzielnie fruwać... I ptaszek mój polecie, polecie i odleci...*

Kraszewski był w Chrście bez pamięci zakochany, a jej coraz bardziej ciążyła zazdrość pisarza.

„Bez serca”

Ponownie zobaczą się na wiedeńskim Kongresie Literatów jesienią 1881 r. Christa dotrzymuje towarzystwa słynnemu pisa-

rowi, któremu na każdym kroku czynione są honory. W większym gronie jadą na wycieczkę Dunajem w kierunku wzgórza Kahlenberg. Na statku Christa poznaje Karola Thaler, poetę, felietonistę i redaktora „Neue Freie Presse”. Wspólnie spędzają podróż, spotykają się ponownie „przypadkiem” następnego dnia, i to w mieszkaniu wynajętym przez pisarza. Kraszewski nadal jest w Wiedniu, wiązuje się umową z gazetą „Neue Freie Presse” o oddanie do druku romansu w odcinkach, zatytułowanego „Bez serca”. Jak wszystkie inne powieści, pisze szybko, ale kto wie, czy pierwszy koncept romansu nie powstał już w Hyeres...

Początkiem 1882 r. Christa dowiaduje się o nowej powieści Kraszewskiego. Sięga po romans „Bez serca” i odnajduje siebie w głównej bohaterce, Rolinie, jakże bezlitośnie odmalowanej na kartach powieści jako pięknej, bezwzględnej, zimnej uwodzicielce. Berlin i jego mieszkańcy przedstawieni są równie nieprzychylnie, co zwraca szczególną uwagę niemieckiej policji na osobę Kraszewskiego. Nic jeszcze jednak nie zapowiada tragedii, która zawisła nad jego głową.

Pierwsza policyjna rewizja w drezdeńskim domu pisarza ma miejsce wiosną 1882 r. Po upływie kilku miesięcy pisarz będzie już pod stałą obserwacją tajnej policji. Arnim Adler, dziennikarz „Neue Freie Presse”, denuncjuje pisarza i jego szpiegowską działalność. To woda na młyn dla Ottona Bismarcka, który Polaków zamierza wyrugować z ich ziemi, a za cel

bierze sobie Kraszewskiego, duchowego przywódcę narodu.

W styczniu 1883 r. Christa rodzi Karolowi Thalerowi córkę, Ninę, a sprawa Kraszewskiego wybuchła z wielką siłą w pierwszej połowie 1883 r. Pisarz zostaje aresztowany w maju pod zarzutem zdrady stanu. Jako obywatel Saksonii jest oskarżony o współpracę z wywiadem francuskim. Ma to być pokazowy proces, wymierzony nie tylko w polskiego pisarza, ale ogólnie w Polaków i polską kulturę. W mowie oskarżycielskiej usłyszy nawet fragmenty swego romansu: – *W Saksonii wszystko suche, sztywne a płaskie. Oko zagasło, pierś zapadła, człowiek jakby zdziczały wygląda. Uprzejmość ludzi znikła zupełnie. W Berlinie jakby ludzie spędzeni nagle i zaciągnięci gwałtem. Czulości nie szukaj, na dobroć i uprzejmość nie rachuj. Smutkiem wieje i pustką po ulicach.*

Jeżeli Kraszewski rzeczywiście miał kontakty z francuskim wywiadem i przekazywał informacje dotyczące niemieckiej armii, robił to zapewne z przyczyn patriotycznych, chcąc zaszkodzić Prusakom. Za szpiegostwo na rzecz Francji i współpracę z francuskim wywiadem wojskowym Józef Ignacy Kraszewski skazany został w maju 1884 r. na trzy i pół roku pobytu w twierdzy. Prosto z sali sądowej przewieziony został do więzienia w Lipsku, a stamtąd do Magdeburga. Po 16 miesiącach więzienia zostaje wypuszczony za kaucją na czas wyleczenia choroby płuc. Do więzienia już nie wrócił, ucieka wtedy do Włoch, a potem do Szwajcarii. Umiera nagle w hotelu de la Paix w Genewie 19 marca 1887 r., na szybko rozwijające się zapalenie płuc. Zostaje pochowany 18 kwietnia 1887 r. w krypcie zasłużonych na krakowskiej Skalce.

A Christa del Negro? Pod koniec życia pisarza Christa przesyła mu sakiewkę na pieniądze z życzeniami poprawy losu. Gdy pisarz umiera w 1887 roku, Christa notuje w pamiętniku: „Straciłam w nim najbardziej bezinteresownego przyjaciela”. Po śmierci Kraszewskiego wychodzi za mąż za Karola Thaler. Nigdy już nie nastąpi poprawa jej wzroku. Odejdzie 12 stycznia 1936 r. w Gallneukirchen, opodal Linzu.

Według obliczeń prof. Karola Estreichera, gdyby wszystkie dzieła Kraszewskiego ułożyć w druku w jednej linii, to objęłyby kulę ziemską. Wśród nich jest też powieść pod tytułem „Bez serca”, w całości twórczości literackiej pisarza wprawdzie niewiele znacząca, ale której treść dramatycznie odbiła się na ostatnich latach jego życia.

Dokąd przed sobą ucieknę?

Trauma z dzieciństwa Janeczki ciągnie się latami, dekadami, półwieczem, ciągnie się przez różne miejscowości w Polsce, w których mieszkała, ciągnie się przez kilka nieudanych małżeństw i związków. W końcu sprowadzona została do Austrii.

Anita Sochacka

– *To jest moje małe światełko, rozświetla mój każdy ciemny dzień* – mówiąc to, Janeczka pokazuje zdjęcie wnuczki, uśmiechniętej, drobnej blondyneczki. Malutka Ewelinka sama dobrze nie rozumie, jak wiele znaczy dla swej babci, jak dużo ciemnych dni było dotychczas w jej życiu, jak mało beztrudnej radości i czystego szczęścia.

Janeczka też kiedyś miała kilka latek, starsze i młodsze rodzeństwo, mamę pracującą w kasie dworcowej, a potem w restauracji, oraz tatę, policjanta. Choć w tedy, gdy Janeczka miała kilka latek, była tylko milicja. – *Całkiem normalna rodzina* – powiedziałby niezbyt uważny obserwator. – *Dzieci chodzą do szkoły, oboje rodzice pracują, pewnie całkiem niezłe im się powodzi. Nierządkiem o takich „normalnych” rodzinach czytało się po fakcie w „Expresie Wieczornym”, że kochający mąż kochał, ale na swój sposób...*

A faktem jest, że wczesnego dzieciństwa Janeczka nie pamięta, z kolei lat, gdy była nastolatką, pamiętać nie chce. Nie mamy jednak takiej władzy nad pamięcią, by wybierać z niej tylko smaczne kąski. Gdy Janeczka przymknie oczy, sceny z przeszłości cisną się pod powieki. Nawet sen nie przynosi ulgi. Trauma z dzieciństwa ciągnie się latami, dekadami, półwieczem, ciągnie się przez różne miejscowości w Polsce, w których Janeczka mieszkała, ciągnie się przez kilka nieudanych małżeństw i związków. W końcu sprowadzona została do Austrii.

Janeczka należy do pokolenia Polaków wychowanych w schyłkowych latach komunizmu, dla którego stan wojenny kojarzy się z szansą jeden na milion: ucieczki z kraju teraz albo nigdy. Uciekało się z przyczyn



politycznych, materialnych, osobistych, ale też uciekało się od samego siebie. – *Ojciec, mimo że był milicjantem, wcale nie znęcał się psychicznie nad nami, on swoje córki zwyczajnie wykorzystywał seksualnie. Zaczęła od mojej starszej siostry, ale mu nie wystarczała, więc nocami przychodził do mojego pokoju. Modliłam się, by drzwi się zatrzasnęły, ale to się nigdy nie stało. Błagałam mamę, by mi pomogła. Jak miałam kilkanaście lat, zamontowała w drzwiach zamek. Ale sama pracowała nocami na kolei. Więc ojciec wrócił wieczorem, wyważył drzwi i zagroził nam swoim pistoletem, byśmy nigdy więcej tego nie próbowały robić* – wspomina Janeczka.

Noce nie różniły się od siebie, płynęły lata, zastraszona matka nigdy więcej nie próbowała się sprzeciwić woli tyrana, nigdy też nie wniosła skargi do sądu, na milicji nawet nie próbowała tego robić. Janeczka nie chciała słuchać tłumaczenia mamy: *Dziecko, byłam bezsilna i bezradna, miałam przeciwko sobie całą komendę milicji.*

Gdy osiągnęła pełnoletność, opuściła dom, bo zaraz chciała założyć nowy – swój własny, szczęśliwy, pełen miłości, z ukochanym u boku. Sama nie potrafi już teraz określić, czy wybór ukochanego był

niewłaściwy, czy demony przeszłości tak prędko zaczęły zbierać swe żniwo. Dość, że niedługo po narodzinach córki rozeszła się z mężem i zaraz potem ponownie uwiaryła, że szczęście się do niej uśmiechnęło. Kolejne małżeństwo, kolejny promyczek słońca w postaci córki i kolejny szybki zawód. Samotnej matce z dwójką dzieci jest coraz trudniej utrzymać rodzinę. Łapie się różnych prac – niewymarzonych, wiąże się z kolejnym partnerem – niewymarzonym, zmienia miejsce zamieszkania. I tak kilka razy z rzędu. Dziewczynki kończą szkołę, usamodzielniają się.

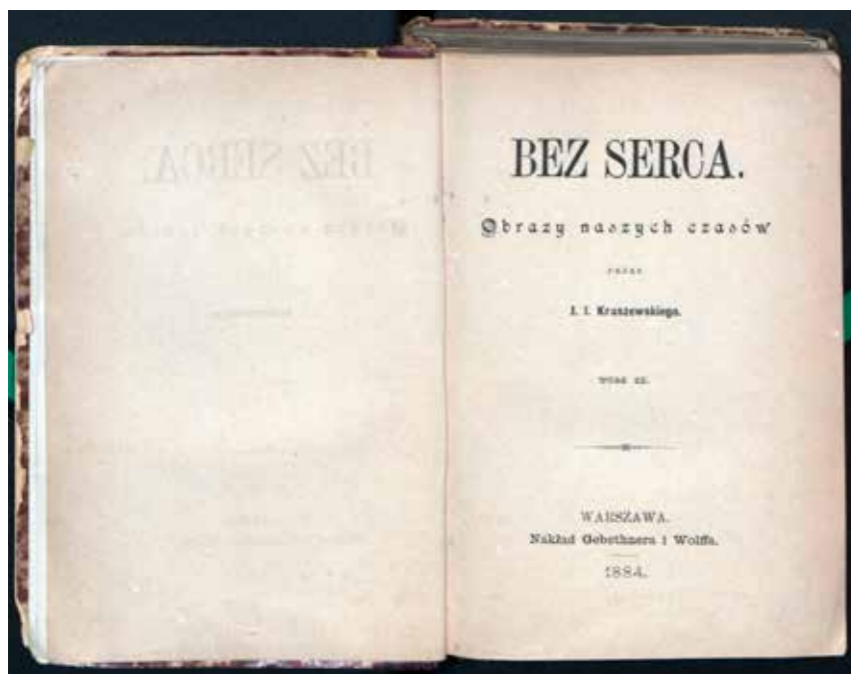
Janeczko, gdy przymknie oczy, wracają koszmary z dzieciństwa i młodości. Chce z tym wreszcie skończyć. Wyrusza do Wiednia...

Jest jedną z tych wielu osób, które na początek chcą wybrnąć z kłopotów finansowych, w następnej kolejności ustabilizować sytuację, spróbować dorosłe już córki, przestawić się na inne tory i zacząć na nowo. Wiedeń, który przygarniał od wieków przedstawicieli tak wielu narodowości, będących w różnorodnych sytuacjach życiowych, okazał się dla Janeczki łaskawy, pozwolił na uspokojenie oddechu, skupienie się na innych sprawach niż swoje wnętrze. Ale uciekając nawet kilkaset kilometrów, nie ma gwarancji, że ucieknie się od swej traumy z przeszłości.

– *Nigdy nie usłyszałam od rodziców słowa „przepraszam”, nigdy żadne z nich nie przyznało się do winy, a ja nigdy koszmarów nie wyrzuciłam z pamięci. Nawet teraz myślę, by po wielu latach złożyć sprawę w sądzie przeciwko ojcu. Takie czyni się nie przedawniają* – wyznaje.

Janeczka, gdy przymknie powieki, wciąż widzi przed sobą matkę i ojca, świat jej wspomnień jest ciemny. Wtedy najchętniej odwiedza córkę, opiekuje się wnuczką, zostaje wśród bliskich. I zaraz potem jej małe światełko rozświetla ciemny dzień.

Imiona bohaterki zostały zmienione. Podziękowania dla pani Celiny Vesely, która pośredniczyła w kontakcie z panią Janeczką.



Powieść „Bez serca”, 1884 r.

Henryk Sławik – Wielki Sprawiedliwy

Nazywany jest bohaterem trzech narodów – polskiego, żydowskiego i węgierskiego. To jedna z najszlachetniejszych postaci okresu II wojny światowej.

Grzegorz Łubczyk



Matra, 1943. J. Antall i H. Sławik po wizytacji sanatorium dla polskich uchodźców

„Lista” tego Sprawiedliwego jest trzy-cztery razy dłuższa od „listy”... słynnego Schindlera. A tymczasem – mimo bardzo wielu podjętych i już zrealizowanych inicjatyw i przedsięwzięć temu bohaterowi wciąż daleko do miejsca, jakie w świadomości nie tylko Europejczyków zajął Schindler, dzięki oscarowemu filmowi Spielberga. Powstały już na ten temat książki, filmy dokumentalne, konferencje naukowe, wystawy w kilku krajach, pomniki w Polsce i na Węgrzech, odbyło się bardzo dużo spotkań, promujących Henryka Sławika od Warszawy przez Budapeszt i Bratysławę po Wiedeń, od Śląska, gdzie się urodził i działał aktywnie do września 1939 roku, przez Lille i Paryż, po Toronto, Ottawę i Montreal.

Po napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę w dniu 1 września 1939 roku, a 17 dni później sowieckiej Rosji na wschodnią Rzeczpospolitą, jako jeden z ponad stu tysięcy polskich uchodźców znalazł się na przyjaznych Polakom Węgrzech. W obozie pod Miskolcem Sławika spotkał József Antall, wyznaczony przez szefa MSW, Ferencza Keresztes-Fischera, do stworzenia urzędu do spraw opieki nad cywilnymi przybyszami. Wypowiedź Sławika węgierski urzędnik uznał za niemal gotowy program działania swego przyszłego biura. Zaproponował więc Sławikowi, by pojechał z nim do Budapesztu i założył organizację, która będzie reprezentowała interesy jego rodaków wobec władz węgierskich.

Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami na Węgrzech, którego Sławik został prezesem, obejmował osoby potrzebujące opieką socjalną, medyczną i edukacyjną, a także kulturalno-oświatową i religijną. Realizacja tych zadań była możliwa dzięki pomocy Biura Pełnomocnika Rządu Królestwa Węgier ds. Uchodźców Wojennych, którym kierował Antall. Prezes Sławik uczestniczył też w akcji przerzutów żołnierzy do tworzonej wówczas armii polskiej, najpierw we Francji, a potem na Bliskim Wschodzie. Ten wzorowy opiekun tysięcy uchodźców

cywilnych w sposób szczególnie otoczył opieką polskich Żydów. Wśród około 120–130 tysięcy obywateli polskich przybyłych jesienią 1939 roku na Węgry było 13–15 tysięcy Żydów.

Od początku 1940 roku prezes Komitetu w sposób konspiracyjny wyrabiał polskim Żydom nowe dowody tożsamości na nazwiska o typowo polskim brzmieniu. Bardzo ważną rolę odegrali tu polscy i węgierscy duchowni, którzy wystawiali Żydom katolickie metryki chrztu. Odpowiednie dokumenty następnie trafiały do Biura Antalla, a ten kierował je do swych zaufanych partnerów w Urzędzie ds. Kontroli Cudzoziemców po stosowne pieczęcie. Pod koniec 1942 roku i na początku 1943 roku z okupowanej przez hitlerowców Polski dotarło na Węgry jeszcze 5 tysięcy Żydów, a wśród nich około 100 sierot. Niektóre z nich zostały wyrzuczone z wagonów, którymi wieziono ich rodziców do niemieckich obozów zagłady.

Założony przez Sławika i Antalla wiosną 1943 roku sierociniec dla dzieci żydowskich w Vácu nad Dunajem obrósł legendą. Jego twórcy oficjalnie określali go jako sierociniec dla dzieci polskich oficerów. To był majstersztyk kamuflażu! Ks. Pál Boharcsik uczył je podstawowych modlitw, a w niedzielę demonstracyjnie prowadził do katolickiego kościoła. By zaś odrzucić wszelkie podejrzenia, do sierot specjalnie przyjechał abp Angelo Rotta, nuncjusz apostolski na Węgrzech. Nad całością zaś czuwał polski pedagog – Franciszek Świder. Dzięki znakomitemu planowi ewakuacji ani jeden mieszkaniec sierocińca nie zginął, ani też nie trafił w ręce Niemców, choć 19 marca 1944 roku Węgry znalazły się pod hitlerowską okupacją.

W 2004 roku w Izraelu podczas realizacji filmu o Sławiku zapytałem Ciporę Lewawi, jedną z sierot z Vácu: „Kim dla pani był Henryk Sławik?”. Po chwili zadumy usłyszałem: „Ja wierzę, że on był boskim posłańcem. To Niemcy sprawili, że zostałam sama na tym świecie. Jeśli więc dziś żyję i mieszkam w Izraelu, i mam tak dużą, własną rodzinę, dzieci, wnuków i prawnuków, w sumie ponad 30 osób, to dlatego, że Sławik mnie uratował”.

Gdy wobec Jadwigi Sławik nasiliły się wezwania na posterunek gestapo w Warszawie, Sławik poprosił Antalla o pomoc



Vác, 1943. Grupa żydowskich sierot z opiekunami

w sprowadzeniu jej i córki Krysi na Węgry. Hrabina Erzsébet Szapáry z dwoma węgierskimi paszportami wywozila z Warszawy obie panie i w grudniu 1943 roku po 4 latach rozłąki Sławikowie znów byli razem. Niestety, tylko przez kilka miesięcy. Po zajęciu Węgier przez Niemców pani Jadwiga została aresztowana w Balatonboglárze, w którym znajdowała się najstynniejsza polska szkoła czasów wojny poza okupowaną Polską. Po pobycie w budapeszteńskim więzieniu trafiła do obozu koncentracyjnego w Ravensbrücku, który szczęśliwie przeżyła.

Sławik takiego szczęścia nie miał. Po kilku miesiącach ukrywania się, w lipcu 1944 roku trafił w ręce gestapo, podobnie jak József Antall. Podczas urzędzonej przez gestapowców konfrontacji prezesa Komitetu Obywatelskiego z Antallem całą „winę” swego węgierskiego przyjaciela Sławik wziął na siebie. Bity i katowany zaprzeczył, jakoby Antall pomagał Polakom m.in. w organizacji przerzutów żołnierzy do armii gen. Sikorskiego we Francji, a nade wszystko, by razem z nim ratował Żydów. To dzięki Sławikowi Antall przeżył, a on sam za swe czyny 23 sierpnia 1944 roku został powieszony w niemieckim obozie zagłady Mauthausen-Gusen.

Po zakończeniu wojny wdzięczny Antall odnalazł 15-letnią córkę przyjaciela, a nawet chciał ją adoptować, gdyby mama Jadwiga nie przeżyła Ravensbrücka. W 1946 roku władze polityczne Polski Lu-

dowej anulowały po trzech dniach decyzję radnych o nazwaniu jednej z ulic w Katowicach imieniem Sławika, i tym sposobem tak zasłużony dla ukochanego regionu jej obywatel na dziesięciolecie poszedł w zapomnienie.

Dopiero w 1977 roku o Henryka Sławika jako pierwszy upomniał się izraelski adwokat Izaak Bretler, jeden z wychowawców sierocińca w Vácu. To on zgłosił jego założycieli i nauczycieli do honorowego tytułu „Sprawiedliwych”. Niepełne dane, jakie podał do Yad Vashem, sprawiły, że sprawę Sławika do pomyślnego finału doprowadził Henryk Zvi Zimmermann, dopiero 6 listopada 1990 roku. Ten polski Żyd, prawnik, po ucieczce z obozu pracy w Biezanowie i dotarciu do Budapesztu dzięki polskim kurierom, przez pół roku przed niemiecką okupacją Węgier pomagał Polakowi w dziele ratowania Żydów. W Yad Vashem przyjmuje się, że dzięki Sławikowi przeżyło około 5 tysięcy polskich Żydów. Według innych relacji, m.in. Zimmermanna, ta liczba jest zaniżona.

W przywróceniu Sławikowi zasłużonego miejsca w pamięci zbiorowej bardzo ważną rolę odegrało spotkanie Henryka Zimmermanna, byłego wiceprzewodniczącego Knesetu, z dwoma wojennymi uchodźcami – Janem Stolarskim, prezesem Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP, i Bogumiłem Dąbrowskim, uczniem słynnej polskiej szkoły w Balatonboglár, jakie odbyło się w połowie 2001 roku



Warszawa. Pomnik H. Sławika i J. Antalla, odsłonięty w listopadzie 2016 roku

w Warszawie. W tym spotkaniu miałem szczęście uczestniczyć,

To wtedy Zimmermann nazwał Sławika „Polskim Wallenbergiem”, a zainspirowany jego niezwykłym i nieznanym losem zacząłem zbierać materiały do mojej pierwszej książki o tym wielkim człowieku pt. *Polski Wallenberg. Rzecz o Henryku Sławiku* (RYTM 2003). Zimmermann jako świadek czynów Sławika powiedział m.in.: „Chciałbym, aby nie tylko Żydzi się dowiedzieli, że Sławik pracował w cięższych i niebezpieczniejszych warunkach niż Wallenberg, i to przez kilka lat przed przyjazdem szwedzkiego dyplomaty do Budapesztu”.

To spotkanie w następnych latach owocowało m.in. filmem dokumentalnym *Henryk Sławik. Polski Wallenberg* (TVP), który w 2004 roku zrealizowałem razem z Markiem Maldisem, a także moją drugą książką *Henryk Sławik. Wielki zapomniany Bohater Trzech Narodów* (RYTM 2008), jak i dwoma odznaczeniami tego zapomnianego bohatera. W 2004 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski uhonorował Sławika Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, a w 2010 roku prezydent Lech Kaczyński – Orderem Orła Białego. Do tej pory trzy szkoły: w Jastrzębiu Zdroju-Szerokiej (2004), Katowicach (2008) i Rybniku (2012), obrwały Sławika na swego patrona.

W promowanie wiedzy i wartości, według których żył i za które Henryk Sławik oddał życie, włączyło się – powstałe

w 2008 roku w Katowicach z inicjatywy Aleksandra Fiszera, Michała Lutego i mojej – Stowarzyszenie HENRYK SŁAWIK. Pamięć i Dzieło. Ważną rolę w batalii o godne miejsce dla Sławika w jego ukochanym regionie odegrała decyzja Sejmiku Śląskiego, ustanawiająca rok 2014 Rokiem Henryka Sławika na Śląsku. W następnym roku w Katowicach prezydenci Polski i Węgier – B. Komorowski i J. Áder, odsłanili pomnik Sławika i jego przyjaciela na śmierć i życie, Józsefa Antalla. W ten m.in. sposób katowiczanie uhonorowali przedwojenne dokonania Sławika dla tego miasta w roli dziennikarza i redaktora naczelnego „Gazety Robotniczej”, aktywnego samorządowca i polityka PPS-u.

Mimo licznych tego rodzaju działań powszechna wiedza o tym niezwykłym człowieku, niestety, nadal pozostawia wiele do życzenia. Z osobistych doświadczeń dodam, że na niemal każdym spotkaniu, podczas którego przybliżałem tę postać – a miałem ich już w kraju i za granicą (Węgry, Francja, Kanada, Austria) ponad 250 – prawie zawsze wśród uczestników jest ktoś, kto wyznaje, że o takim człowieku słyszy po raz pierwszy. To stało się dla mnie silną motywacją, by – w epoce ruchomego obrazu dominującego nad słowem pisanim – zrealizować fabularyzowany film dokumentalny z udziałem wybitnych aktorów. I tak we wrześniu 2014 roku miało swoją premierę *Życie na krawędzi. Henryk Sławik – József Antall senior* (Fundacja Dobre Wieści),

z udziałem Krzysztofa Globisza (Sławik) i Olgierda Łukaszewicza (Antall) oraz Piotra Fronczewskiego (narrator).

Kolejny znaczący krok udało się postawić w 2016 roku. Z prawnikiem dr. Józefem Musiołem, prezesem Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie, w 2015 roku utworzyliśmy Społeczny Komitet Budowy Pomników H. Sławika i J. Antalla sen. w Warszawie i Budapeszcie. I udało się! W warszawskiej Dolince Szwajcarskiej przy ul. Chopina, z udziałem przedstawicieli najwyższych władz państwowych i kościelnych oraz naczelnego rabina Polski, 8 listopada 2016 roku został odsłonięty pomnik obu bohaterów, autorstwa krakowskiego artysty rzeźbiarza Władysława Dudka. Kilka zaś miesięcy później, 26 czerwca 2017 roku, identyczny odlew stanął w węgierskiej stolicy obok mostu Petőfiego po stronie Budy. I wiadomość najświeższa: 16 lipca br. pomnik Henryka Sławika bardzo uroczysto został odsłonięty w Szerokiej, jego rodzinnej wsi, która dziś jest częścią Jastrzębia-Zdroju.

Ten wielki polski patriota ze Śląska w pełni zasługuje na miejsce w galerii wybitnych postaci Europy, i nie tylko. Henryka Sławika, bohatera trzech narodów, warto poznać i się z nim zaprzyjaźnić.

Autor jest b. ambasadorem RP w Budapeszcie; wieloletnia batalia, promująca postawę i niezwykle czyny H. Sławika i tematyka relacji polsko-węgierskich dominuje w jego dorobku pisarskim i filmowym.

Polish, czyli chleb z Polski

Nie mamy pewności, że to coś więcej niż podanie, ale skoro pojawia się w różnorodnych źródłach, to wiemy, że ziarno prawdy w tym tkwi. Ziarno to zaczyn, a zaczyn to chleb.

Anita Sochacka

Polish, zwany też w wersji francuskiej *pouliche*, to rodzaj zaczynu, wywodzącego się z terenów polskich połowy XIX wieku. Pierwsza o nim wzmianka pochodzi z ok. 1840 roku, i to właśnie z Wiednia.

Piekarze, stanowiący wówczas składnik wielkiej fali emigracyjnej, osiedliwszy się nad Dunajem, tutaj zaczęli wypiekać pachnący drożdżami chleb o chrupiącej skórce i pełnym dużych porów, elastycznym miększu. Gałość zaskakująco lekka i aromatyczna. Na wiedeńskim rynku piekarniczym była to niewątpliwie nowość, znana już w Polsce przed- i rozbiorowej. Swoje unikatowe cechy zawdzięczał *polish* chleb odpowiedniemu nawodnieniu.

Przepis jest niezwykle prosty: identyczna ilość mąki i wody, którym tylko symbolicznie towarzyszą drożdże oraz mnóstwo cierpliwości – czas dojrzewania od 12 do nawet 24 godzin. Dzięki temu możliwe jest powstanie pieczywa o odpowiedniej puszystości miąższu i kruchości skórki oraz aromacie, uwalniającym się po czterech godzinach od wypieku.

Przepis podstawowy wymienia 100 g mąki pszennej, 100 g wody, 0,1 g świeżych drożdży, 12–20 godzin w temperaturze 20°C, i to na jego bazie zaczęło się eksperymentowanie, np. ze schładzaniem wyrastającego ciasta w lodówce, używaniem w miejsce mąki pszennej orkiszu czy dodaniem „szczypty” mąki żytniej, w celu uzyskania bardziej chrupiącej, delikatnej

skórki i świeższego, wilgotnego miększu o wyrazistym smaku.

Polscy piekarze zawojowali Wiedeń na tyle, że w latach 20. XX wieku ponieśli koncepcję piekarniczą dalej na zachód, do Francji. Tutaj trafili na doskonały grunt w postaci żołądków wyrafinowanych smakoszy, a ci przyczynili się do udoskonalenia „francuskiego białego pieczywa według receptury wiedeńskiej”, do postaci znanej na cały świat klasycznej bagietki. Każdy właściciel *boulangerie* dziś wie, jak wypiekać różne wersje bagietki z ciasta *pouliche*. I każdy turysta wie,

że najlepsze bagietki rosną nad Sekwaną. Ciekawe, że i na Wyspach Brytyjskich termin *polish* jest szeroko znany w gastronomii, i tak naprawdę pochodzi od staroangielskiego słowa, znaczącego „polski”.

Aktualnie chleb na zaczynie *polish* przeżywa renesans. Jest dużo bardziej delikatny od chlebów na zakwasie, daje się łatwo przygotować i wypiekać, ciasto jest wydajne, bo gwarantuje dużą objętość wypieku, dzięki niskiej temperaturze dojrzewania ma niższą zawartość glutenu, a rozpad skrobi do glukozy nadaje mu chrupkość przy zachowaniu idealnej puszystości.

Większość działających obecnie wiedeńskich piekarni czy manufaktur chleba stawia sobie za punkt honoru oferowanie klientowi szerokiej gamy wypieków *polish*, nieszczęśliwie jednak nie każda z nich zdaje sobie sprawę z genezy terminu. My natomiast, dumni z bogatej polskiej tradycji piekarnictwa, możemy się i dzisiaj na obczyźnie raczyć... polskim chlebem.



Polscy innowatorzy zmienili świat

Dzięki Polakom rozwinęła się elektronika, chemia, przemysł lotniczy. Polacy skonstruowali ręczne wykrywacze min i rozszyfrowali niemiecką Enigmę, dzięki czemu szybciej skończyła się II wojna światowa.

Jarosław Szarek

Gdy na początku lat 80. XX wieku cały świat patrzył na zmagania „Solidarności” w Polsce, a na czołówkach gazet pojawiała się imię Jana Pawła II, tylko nieliczni wiedzieli, że 90 proc. produkcji stali nierdzewnej, z którą na co dzień styka się niemal każdy, nawet we własnej kuchni, powstaje z wykorzystaniem technologii opracowanych przez mieszkającego w Stanach Zjednoczonych polskiego inżyniera Tadeusza Sendzimira, nazywanego „Edisonem metalurgii”.

Nie tylko na świecie, ale i w Polsce, wiedza o naszym wkładzie w rozwój techniki czy badania naukowe – a wiele z nich zapoczątkowało rozwój przemysłu naftowego, elektroniki, łączności bezprzewodowej i nowoczesnego przemysłu chemicznego – jest niewielka, co wynika z dwóch powodów.

Po pierwsze, system komunistyczny skazywał na zapomnienie Polaków pozostałych na emigracji, odnoszących tam sukcesy o nierzadko światowym znaczeniu. Po wtóre zaś, w następstwie historii ostatnich trzech stuleci narodową pamięcią i społeczną świadomością zawładnęli bohaterowie zmagani o wolność, pozostawiając w cieniu tych, którzy największe zwycięstwa odnosili w laboratoriach i na placach budów. Przez ponad dwieście lat Polacy pozbawieni byli niepodległego państwa, pięć kolejnych pokoleń żyło pod zaborami, po krótkiej pauzie dziejowej w dwudziestoleciu międzywojennym Rzeczpospolita znalazła się, wskutek wybuchu drugiej wojny światowej, pod niemiecką i sowiecką okupacją, a od 1944 roku pod rządami reżimu komunistycznego.

Zaborcze i okupacyjne represje zawsze uderzały w szkolnictwo, a w konsekwencji w naukę. Pograżone w niewoli społeczeństwo nie miało możliwości rozwoju, popa-

dało więc w gospodarce zacofanie. Gdy w Londynie w styczniu 1863 roku pierwsi pasażerowie wsiadali do podziemnej linii metra, w Polsce rozpoczynało się powstanie styczniowe przeciwko Rosji.

Podczas gdy powszechnie znany jest Józef Piłsudski, symbol odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku i jej obrony w wojnie z bolszewikami w latach 1919-1920, tylko niewielu słyszało o osiągnięciach jego brata Bronisława. Zestany na Syberię, za udział w zamachu na rosyjskiego cara, prowadził badania ludu Ajnów na Sachalinie i dołączył do wielu badaczy Syberii, których nazwiska odnajdujemy dzisiaj na mapach i w publikacjach naukowych. Na ich cześć nazwano góry: Czerskiego, Dybrowskiego, Czekanowskiego.

W dalekim Chile w wielu miejscach natkniemy się na świadectwa pamięci o geologu, mineralogu, inżynierze Ignacym Domeyce – emigrancie zmuszonym do opuszczenia ojczyzny po klęsce powstania listopadowego. W Peru czy Ekwadorze nie zapomniano o Erneście Malinowskim, projektancie Centralnej Kolei Transandyjskiej – najwyższej położonego szlaku kolejowego.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku stworzyło uczonym możliwość pracy dla ojczyzny, która stała się przed wielkimi wyzwaniem. W ciągu zaledwie dwudziestu lat wolności udało się w znacznej mierze odbudować kraj, a polscy naukowcy zasłynęli w świecie w niejednej dziedzinie.

Międzynarodowe sukcesy odnosili m.in. konstruktorzy samolotów. Jeden z nich, 26-letni inż. Zygmunt Puławski, zbudował samolot P-1, okrzyknięty najlepszym prototypem samolotu myśliwskiego. Przyjęte przez Puławskiego rozwiązania określono jako lotniczą rewolucję. Kształt skrzydeł

P-1, nazwanych „polskim płatem”, trafił do wszystkich podręczników aerodynamiki. Najnowocześniejszy model bombowca, legendarny P-37 „Łoś”, uznany za jeden z najlepszych bombowców świata na Międzynarodowym Salonie Lotniczym w Paryżu, skonstruował inż. Jerzy Dąbrowski. Po II wojnie światowej Dąbrowski pracował nad budową statków kosmicznych w zakładach Boeinga w Seattle.

W 1927 roku pierwsze litery nazwisk trójki inżynierów: Stanisława Wojciecha Rogalskiego, Stanisława Wigury i Jerzego Drzewieckiego, dały nazwę serii małych samolotów „RWD” (do wybuchu II wojny światowej powstały 23 typy). Spośród tych konstruktorów największą sławę zdobył inż. Rogalski - Amerykanie wykorzystali jego rozwiązania przy budowie statku kosmicznego Apollo. Z podręcznika aerodynamiki jego autorstwa uczyli się amerykańscy studenci.

Wybitnemu chemikowi Janowi Czochralskiemu międzynarodowe uznanie przyniosło opracowanie metody otrzymywania monokryształów, nazwanej od jego nazwiska metodą Czochralskiego. Jego osiągnięcie umożliwiło rozwój elektroniki. Do dzisiaj jest najczęściej cytowanym polskim uczonym na świecie. Do ojczyzny przyjechał z Niemiec na zaproszenie prezydenta Mościckiego, także wybitnego uczonego, wynalazcy i pioniera polskiego przemysłu chemicznego.

Ignacy Mościcki opracował bardzo tanią metodę otrzymywania kwasu azotowego, wykorzystywanego w przemyśle farmaceutycznym i zbrojeniowym. Zbudował kondensatory wysokiego napięcia i tzw. baterie kondensatorów szklanych, stosowanych w łączności radiowej. Używała ich m.in. armia szwajcarska, zostały też zainstalowane w urządzeniach nadawczych na wieży Eiffla. To Mościcki opracował stosowany w całej Europie sposób zabezpieczenia sieci przewodów elektrycznych przed niszczącym działaniem wyładowań elektrycznych.

Po wybuchu II wojny światowej Polska stawiała wrogom opór w kraju i na wszystkich frontach, co na trwałe wpisało się w narodową pamięć. Nie zachowały się w niej natomiast nazwiska uczonych. Do

wyjątków należy trójka polskich matematyków z Uniwersytetu Poznańskiego, którzy jeszcze przed wojną złamali kody tajnej niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma: Marian Rejewski, Józef Różycki i Henryk Zygalski. Wyniki prac polskich kryptologów zostały przekazane w lipcu 1939 roku wywiadowi brytyjskiemu i francuskiemu. W czasie wojny tylko w Wielkiej Brytanii znalazło się około pięciu tysięcy polskich inżynierów, którzy pracowali m.in. w prze-

kilkadziesiąt lat, skonstruował inż. Józef Kosacki.

Po wojnie wielu naukowców nie mogło wrócić do komunistycznej Polski. Poza wspomnianymi inżynierami Dąbrowskim i Rogalskim, żyjący w Stanach Zjednoczonych Stanisław Ulam był członkiem zespołu pracującego nad bombą termojądrową. Inżynier Mieczysław Bekker ma swój udział w budowie pojazdu księżycowego w programie Apollo, a gen. inż.

opracował wynalazek, który stał się - dzięki wyjątkowo wysokiej jakości dźwięku i ułtwinięciu synchronizacji dźwięku z obrazem w procesie postprodukcji - podstawowym typem magnetofonu używanym w radio, telewizji i studiach filmowych na całym świecie do końca lat 90. XX wieku.

Wielu pokoleniom naukowców doskonale znany jest Wacław Szybalski, pionier nowoczesnej biologii molekularnej. Opuścił Polskę w 1949 roku, by osiąść w Stanach Zjednoczonych. Zmarły w 2020 roku profesor Uniwersytetu Wisconsin w Madison dokonał odkryć, które zdaniem specjalistów lokować go powinny w gronie laureatów Nagrody Nobla. Jeszcze jeden z polskich naukowców

fol. Alberto Caballo/Creative Commons 2.0



Pomnik Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie. Uczona trzyma w ręce model polonu

myśle zbrojeniowym. Wielu uczonych wybuch wojny zastał w innych krajach. Ich wynalazki i prace miały istotny wpływ na zwycięstwa aliantów. Twórcą najstynniejszego radiotelefonu świata walkie-talkie, używanego przez armię amerykańską, jest inż. Henryk Magnuski. Ręczny wykrywacz min, „Polish mine detector”, zastosowany po raz pierwszy w bitwie pod Al-Alamajn, a później wykorzystywany jeszcze przez

Zdzisław Starostecki skonstruował głowicę pocisku „Patriot”.

Dwoma Oscarami za wkład technologiczny w rozwój techniki filmowej Amerykańska Akademia Filmowa uhonorowała Stefana Kudelskiego, twórcę magnetofonu Nagra - technologicznej rewelacji lat 60. XX wieku. Stefan Kudelski, przedostawszy się z rodzicami po wybuchu II wojny światowej do Francji, osiadł w Szwajcarii, gdzie

kładających w XX wieku teoretyczne i praktyczne fundamenty współczesnych technologii.

Jarosław Szarek – prezes Instytutu Pamięci Narodowej.

Tekst opublikowany także w polskim miesięczniku opinii „Wszystko co Najważniejsze” w ramach projektu realizowanego z Instytutem Pamięci Narodowej oraz Narodowym Bankiem Polskim.

Zapraszamy do nowego cyklu artykułów z serii „Polska nie tylko na wakacje”. Zaczniemy od prezentacji miejsc, które znajdują się najbliżej od austriackiej granicy. Na początek polecamy Cieszyn, do którego można wybrać się chociażby na weekend, bo z Wiednia podróż samochodem zajmuje zaledwie trzy godziny. Co ciekawe, Cieszyn jest Austrii bliski nie tylko geograficznie, ale także historycznie, bo nawet przez pewien czas był stolicą całej austriackiej monarchii!

Cieszyn cieszy

Powiada się, że Cieszyn jest tak dużym miastem, że nawet nie mieści się w granicach Polski, gdyż jego część znajduje się w Czechach. Tak duże ono może nie jest, ale z pewnością wyjątkowe.

Ewa Steinhardt

Cieszyn jest jednym z najstarszych miast w Polsce, liczy bowiem ponad tysiąc lat.

Jego historia przez wieki związana była z cesarstwem Habsburgów, a nawet przez kilka tygodni był tymczasową jego stolicą! Stało się to w 1805 roku, gdy po klęsce wojsk austriackich w wojnie z Napoleonem, cesarz Franciszek I, uciekając z Wiednia,

przeniósł się ze swoim dworem właśnie do Cieszyna.

Cieszyn dzieli od Wiednia około 300 kilometrów. Ta niezbyt duża odległość sprawiła, że kontakty między obu miastami od dawien dawna są żywe. Można to od razu rozpoznać chociażby po klasycystycznej architekturze w centrum miasta. Po pożarze w roku 1789, który

doszczętnie zniszczył drewnianą zabudowę, Cieszyn został odbudowany. Wiele kamienic i budynków użyteczności publicznej postawiono według projektów wiedeńskich architektów, w tym słynnego architekta Josepha Kornhäusla. Dzięki temu spacerując jego ulicami mamy wrażenie, jakbyśmy byli w Wiedniu. Ale zostawmy na chwilę Austrię, bo



Cieszyńska Wenecja

w Cieszynie można się także poczuć jak w Wenecji.

Cieszyńska Wenecja

To jeden z najbardziej malowniczych zakątków w Cieszynie. Od średniowiecza istniał tu sztucznie wybudowany kanał, którego wody napędzały młyńskie koła. Z tej wody korzystały rozmieszczone wzdłuż niego garbarskie i tkackie warsztaty rzemieślnicze. Dziś do domów stojących wzdłuż kanału prowadzą mostki, co czyni to miejsce jednym z najbardziej urokliwych w mieście, przypominającym Wenecję. Z tego uroczego miejsca mamy blisko do Góry Zamkowej, gdzie zawarta jest cała historia miasta.

Góra Zamkowa

W 2013 r. w plebiscycie na 7 nowych cudów Polski, zorganizowanym przez National Geographic Travel, Góra Zamkowa zajęła 3. miejsce. Na wzgórzu tym już w V w. p.n.e., a więc 2,5 tys. lat temu, istniała osada. Na przełomie wieków IX i X wzniesiono tu drewniany gród, który był siedzibą najpierw kasztelana, później księcia. Od XII w. władcami byli Piastowie, w XIII w. powstało tu Księstwo Cieszyńskie, którego pierwszym władcą był Mieszko I Cieszyński. Ostatnią władczynią z rodu Piastów była księżna Elżbieta Lukrecja. Po jej śmierci w roku 1653 Księstwo Cieszyńskie przeszło pod władanie Habsburgów.

Wokół grodu rozwinęło się podgórze, co było początkiem średniowiecznego miasta. W XIV w. na wzgórzu wybudowano kamienny zamek, otoczony murem z basztami. W roku 1840 Góra Zamkowa została przebudowana w stylu klasycystycznym.



Pałac Myśliwski Habsburgów

W miejsce Zamku powstał wtedy Pałac Myśliwski Habsburgów.

Z oryginalnych dawnych obiektów zachowała się Wieża Piastowska i romańska rotunda pw. św. Mikołaja, najstarszy obiekt w Cieszynie. To właśnie jej wizerunek widnieje na 20-złotowych banknotach. Dziś na Górze Zamkowej spacerować można po przepięknym parku i z góry podziwiać panoramę Cieszyna i jego okolic.

W Pałacu Myśliwskim mieści się m.in. Państwowa Szkoła Muzyczna, której wychowankami byli Stanisław Hadynda, twórca Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk, oraz Jan Sztwierzniak, wybitny kompozytor, zamordowany w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen w Austrii.



Romańska rotunda z XII w.



Ulica Głęboka



Po prawej Most Wolności prowadzący do Czech

Browar w Cieszynie

Na zboczach Góry Zamkowej warto zwiedzić słynny cieszyński browar. To najstarszy obiekt przemysłowy Cieszyna. Od ponad 150 lat produkuje wiele rodzajów wysmienitego piwa.

Założony został w 1846 r. przez arcyksięcia Karola Ludwika Habsburga, właściciela

Księstwa Cieszyńskiego. Pod Górą Zamkową wydrążono ogromne piwnice przeznaczone do składowania piwa. Produkcja odbywała się w czteroskrzydłowym budynku, zaprojektowanym przez wiedeńskiego architekta Josepha Kornhäusla. Browar wyposażony został w najnowocześniejsze, jak na ówczesne czasy, urządzenia parowe. Warto nadmienić, że syn Karola Ludwika Habsburga, arcyksiążę Albrecht Fryderyk Habsburg, był z kolei założycielem browaru w Żywcu. Pomnik tego pierwszego podziwiać dziś można na wiedeńskim Placu Bohaterów (Heldenplatz), a pomnik drugiego stoi przed wiedeńską Galerią Albertina. Oczywiście oba pomniki wystawione zostały nie za zasługi dla rozwoju browarnictwa w Polsce, a za zwycięstwa na polach bitew.

Obecnie jest to najdłuższy nieprzerwanie działający browar w Polsce. Zwiedzać go można z miejscowym przewodnikiem i oczywiście skosztować kilkanaście rodzajów produkowanego tu piwa. A jeżeli ktoś dla odmiany chciałby spróbować



Rynek, po lewej hotel Pod Brunatnym Jeleniem

piwa czeskiego, w niecałe pięć minut może dojść do mostu na Olzie i znaleźć się w Czechach.

Most Wolności

Łączy dwa brzegi Olzy, rzeki granicznej między Polską a Czechami. Dawniej most nazywany był Mostem Jubileuszowym, dla uczczenia 55-lecia panowania cesarza Franciszka Józefa. Przez wiele lat stał na nim szlaban. Dziś o granicy przypominają jedynie znaki ustawione przy moście i cienka linia na jezdni, przy której turyści robią sobie pamiątkowe zdjęcia. Przy moście od strony polskiej podziwiać można piękne, secesyjne kamieniczki. Te najpiękniejsze położone są tuż obok Mostu Wolności, wzdłuż ulicy Głębokiej.

Ulica Głęboka

Od czasów średniowiecza łączyła rynek z Zamkiem na Górze Zamkowej. Wzdłuż całej ulicy po obu stronach stoją wybudowane według najlepszych wzorców wiedeńskich, bogato zdobione kamienice z okresu XVIII i XIX wieku. Ulica Głęboka prowadzi prosto na rynek, przy którym stoi cieszyński ratusz.

Hotel pod Brunatnym Jeleniem

Każda z kamieniczek wokół rynku jest historią samą w sobie. Spójrzmy chociażby na budynek, nad którym widnieje wizerunek jelenia.

Historia tego budynku sięga XVIII wieku. Początkowo był tu zajazd, potem hotel. Gościło tu wielu znakomitych osób, a niektóre nazwiska utrwalone zostały na dwóch marmurowych tablicach, zawieszonych w holu budynku. Możemy się dowiedzieć, że miejsce to odwiedzili m.in. książę Józef Poniatowski, książę Karol Schwarzenberg, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, a nawet cesarz Józef II Habsburg.

Cieszyn w naszym domu

Pisząc o Cieszynie, trudno dokonać wyboru czekających tam na turystę atrakcji, bo wszystko w nim jest ciekawe. Ten tekst zawiera zaledwie jeden procent informacji, które należałoby przekazać. Więc na pocieszenie ciekawostka, która może sprawić, że namiastkę Cieszyna możemy mieć nawet codziennie, i to na naszym stole. Dlaczego popularne w Austrii masło nosi nazwę Teebutter? Dosłowne tłumaczenie to „masło herbaciane”. Nazwa jego ma jednak związek z Cieszynem. Skrót TEE pochodzi od Teschener Erzherzogliche Butter (Cieszyńskie Arcyksiążęce Masło). Ta marka oznaczała w czasach monarchii Habsburgów najwyższej jakości masło, które produkowane było w Księstwie Cieszyńskim.

Nie wiecie jeszcze wszystkiego o Cieszynie. Nie dowiecie się także za pierwszym razem. Po prostu trzeba tam częściej bywać.

Pomogliśmy czytelnikom



Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na niektóre pytania skierowane do polskojęzycznej adwokat, Aleksandry T. Fux, zadane w czasie jej ostatniego dyżuru telefonicznego.

Aleksandra T. Fux

Mam problemy zdrowotne i w związku z tym równie często jestem na zwolnieniu lekarskim, często trwającym nawet parę tygodni. Będąc na chorobowym, dostałem wypowiedzenie z pracy. Czy to dozwolone? Sądzę, że istnieje jakaś ochrona pracownika na chorobowym. Czy dostanę zasiłek chorobowy?

– W prawie austriackim nie istnieje zakaz zwalniania w czasie zwolnienia lekarskiego ani też ogólnej ochrony przed zwolnieniem w przypadkach choroby. Oznacza to, że pracodawca ma prawną możliwość wypowiedzenia umowy, gdy pracownik jest chory. Z chwilą otrzymania wypowiedzenia podczas zwolnienia chorobowego rozpoczyna się tzw. okres wypowiedzenia (Kündigungsschutz), a stosunek pracy kończy się z dniem tzw. terminu wypowiedzenia (Kündigungstermin). Nie ma też uregulowań prawnych, dzięki którym pracownik mógłby się powołać na tzw. „Unzeit”, czyli bardzo dla niego niekorzystny czas. Aby wypowiedzenie było skuteczne, pracownik musi je otrzymać. Jeśli przebywa podczas zwolnienia w domu, musi ono zostać dostarczone na jego adres. Jeśli jednak mamy do czynienia z pobytem w szpitalu, wysłanie wypowiedzenia na adres domowy nie jest wystarczające, aby nastąpił skutek prawny, czyli zapoczątkowanie okresu wypowiedzenia, gdyż nie można liczyć się z tym, że adresat zapozna się z jego treścią.

Najistotniejszą kwestią jest oczywiście zasiłek chorobowy. Tutaj mogę Pana uspokoić: wprawdzie stosunek pracy wygasa z dniem upływu okresu wypowiedzenia, ale nie jest to jednoznaczne z wygaśnięciem zasiłku chorobowego. Oznacza to, że prawo do otrzymania przysługującej wypłaty i/lub zasiłku chorobowego przysługuje zgodnie z prawem pracy, aż do czasu powrotu pracownika do zdrowia albo wykorzystania całego kontyngentu zasiłku chorobowego. Kontyngent ten zależy od wielu czynników, takich jak np. rodzaj umowy czy ilość lat pracy na danym stanowisku.

Kupiłam dość drogi bilet do opery, płacąc 160 euro. W związku z pandemią i lockdownem wydarzenie zostało odwołane. Do tej pory zawsze dostawałam w takiej sytuacji zwrot ceny biletu w gotówce. Teraz tylko część tej kwoty została mi zwrócona w gotówce, a część w formie kuponu. Czy mogę domagać się zwrotu pełnej kwoty w gotówce?

– Zgadza się, że przed pandemią konsument mógł się ubiegać o zwrot ceny biletu w gotówce, to uległo jednak tymczasowej zmianie. Z dniem 28 kwietnia 2020 r. została uchwalona Ustawa o ochronie sztuki, kultury i sportu (tzw. „KuKuSpoSiG”), która miała na celu zabezpieczyć płynność sektora sztuki, kultury i sportu. Ustawa ta wygaśnie dopiero z końcem 31 grudnia 2022 r.

Nowe zasady umożliwiają organizatorom wydarzeń kulturowych i sportowych zaoferowanie zwrotu części ceny w formie kuponu (Wertgutschein). W porównaniu z innymi krajami Unii Europejskiej, w Austrii wysokość ceny biletu jest decydująca dla formy dokonania zwrotu. W przypadku biletów o wartości nieprzekraczającej 70 euro organizator może wystawić kupon aż na całą zapłaconą kwotę. Jeśli chodzi o bilety znajdujące się w przedziale cenowym między 70 a 250 euro, wartość kuponu może wynosić maksymalnie 70 euro, reszta kwoty musi zostać uiszczona w gotówce. Jeśli natomiast cena biletu przekracza 250 euro, organizator jest zobowiązany do wypłacenia 180 euro, resztę kwoty może wystawić w formie vouchera. Zgodnie z ustawą w Pani przypadku kupon może opiewać na 70 euro, a 90 euro powinno zostać wypłacone w gotówce. Jeśli bardzo Pani zależy na tym, aby otrzymać całą kwotę w gotówce, jest tylko jedno wyjście, a mianowicie można nie wykorzystać kuponu i odczekać, aż straci swoją ważność, tj. 31 grudnia 2022 r. Po upływie tej daty organizator jest zmuszony do wypłacenia pełnej kwoty w gotówce. Istnieje również możliwość przepisania kuponu na inną osobę.

Bardzo niespodziewanie dla mnie okazało się, że jestem w ciąży, ponieważ mój ginekolog przypadkowo zaniedbał swoje obowiązki, jeśli chodzi o dobranie odpowiedniej antykoncepcji. Co mam zrobić w tym przypadku, jeśli nie chcę poddać się aborcji? Czy mogę się ubiegać o odszkodowanie?

– Jeśli chodzi o odpowiedzialność lekarską w takich przypadkach, jest to bardzo kontrowersyjny temat nie tylko w społeczeństwie, ale również w orzecznictwie sądowym. Rozróżnia się dwa podstawowe pojęcia wywodzące się z języka angielskiego, tzw. „wrongful birth”, czyli niewłaściwe narodziny, oraz „wrongful conception”, czyli niewłaściwe poczęcie.

Niezależnie od przypadku, judykatura jest zgodna co do faktu, że dziecko nigdy nie może stanowić szkody i za sam fakt narodzin nigdy nie przysługuje odszkodowanie! Jedynym aspektem debatowanym w takich przypadkach jest kwestia utrzymania dziecka, czyli krótko mówiąc, kiedy lekarz ma obowiązek płacenia alimentów rodzicom w przypadku zaniedbania swoich obowiązków? Jeśli lekarz nie poinformował ciężarnej pacjentki o niepełnosprawności jej nienarodzonego dziecka i jeśli to ono się urodzi, jest to przypadek „nieprawidłowego porodu”. Rodzice takiego dziecka urodzonego z niepełnosprawnością mogą ubiegać się o pełne alimenty od lekarza. Matka musi jedynie wykazać, że skorzystałaby z aborcji, gdyby wiedziała o niepełnosprawności embrionu. Jeśli fakt ten zostanie pomyślnie przez nią udowodniony, powstaje obowiązek alimentacyjny lekarza.

Natomiast jeśli zachowanie lekarza prowadzi do niechcianej ciąży, mówi się o „błędym poczęciu”. Jest to konstelacja taka, jak nieprawidłowo przeprowadzona sterylizacja, niewłaściwie dobrana antykoncepcja itp. Zgodnie z utrwalonym orzecznictwem rodzicom nie przysługują alimenty, ponieważ urodzenie zdrowego dziecka nie powoduje żadnej szkody. Od tego stanowiska jest jeden wyjątek – jeśli okaże się, że utrzymanie dziecka stanowi zagrożenie dla tzw. minimum egzystencjalnego rodziców, lekarz może być zobowiązany do zapłaty alimentów. Są to jednak skrajne przypadki, w których utrzymanie nawet zdrowego dziecka sprawia, że rodzice nie są w stanie pokryć własnych kosztów życia.

Kolejny dyżur prawny: środa, 20 października 2021 r., od godz. 17.00 do 19.00. Pod numerem tel. 01/205 80 90 bezpłatnych porad telefonicznych udziela polskojęzyczna adwokat mgr Aleksandra T. Fux.



Pomnik cesarza Józefa II Habsburga w Parku Pokoju

Ambasador polskości

Od ponad pół wieku prowadzi działalność na rzecz Polski i kontaktów polsko-austriackich. Poświęcił niemalże całe swe życie misji szerzenia w świecie twórczości Fryderyka Chopina, w przekonaniu, że Chopin jest najlepszą wizytówką Polski. Prof. Theodor Kanizter w czerwcu tego roku obchodził swoje 95. urodziny.

Rozmawia Sławomir Iwanowski

Kierując działalnością wielu austriacko-polskich towarzystw, zorganizował Pan setki koncertów z udziałem polskich artystów, a także wystaw, projekcji filmowych, wykładów, seminariów, spotkań gospodarczych. Skąd u Pana wzięło się zainteresowanie sprawami polskimi?

– Przyczyną zainteresowania było moje pokrewieństwo z rodziną pochodzącą z terenów dawnej Polski, wówczas Galicji, dziś Ukrainy. Pierwsze kontakty miałem z moją ciocią, która przed II wojną światową przyjeżdżała do Wiednia z miasta Stryj. Natomiast po wojnie w Wiedniu odwiedzali nas krewni z Krakowa. Wtedy właśnie miałem po raz pierwszy kontakt z polskim językiem, który był dla mnie całkowicie obcy. I to wówczas Polska wzbudziła we mnie zainteresowanie.

Jestem typowym dzieckiem dawnych czasów, wielonarodowościowej austriacko-węgierskiej monarchii. Moja babcia pochodziła z Dolnej Austrii, mama urodziła się w Pradze, a wychowała w Wiedniu. Ojciec natomiast urodził się w Wiedniu, w czasie I wojny światowej walczył w austriackiej armii w Dolomitach we Włoszech, był ciężko ranny i wrócił do Wiednia. Mój pradziadek przybył do Wiednia z Budapesztu, a prababka ze Słowacji. Ja urodziłem się w 1926 roku w Wiedniu.

Jest Pan prezydentem trzech stowarzyszeń: Towarzystwa Austriacko-Polskiego, Międzynarodowego Towarzystwa im. Fryderyka Chopina z siedzibą w Wiedniu i Międzynarodowej Federacji Towarzystw Chopinowskich. Każde z nich ma ścisłe związki z Polską. Jak wspomina Pan początki?

– Najpierw zaangażowałem się w Towarzystwo Austriacko-Polskie, które powołane zostało w Wiedniu już w 1946 roku, a więc rok po wojnie. Byłem wtedy młodym człowiekiem. Ówczesny sekretarz zarządu zaproponował mi: „Przyłącz

się do nas, potrzebujemy ciebie, jesteś młody, po studiach”. To był rok 1953. Niewiele wiedziałem o Polsce, ale było to interesujące dla mnie zadanie. Zaczęłem coraz bardziej angażować się w działalność Towarzystwa, poznawałem kulturę, muzykę i literaturę polską, wiele się uczyłem. Jednak trzeba było długo czekać, żeby móc do Polski pojechać. Wreszcie pod koniec lat 50. otrzymaliśmy zaproszenie. Niektórzy obawiali się przyjazdu do komunistycznego kraju, zostaliśmy jednak bardzo życzliwie przyjęci.

Pamiętam, że gdy w Warszawie wysiadłem z pociągu, pokazano nam ogromny budynek Pałacu Kultury i Nauki, który był już gotowy. Oczywiście był to propagandowy gest udowadniający, jakimi to

Rosjanie są przyjaciółmi. Widzieliśmy też odbudowane Stare Miasto, co zrobiło na mnie szczególne wrażenie, bo wiedziałem, jak doszczętnie zostało w czasie wojny zniszczone. Pamiętam uprzątnięte ulice z gruzów i powoli odbudowywane dzielnice miasta, jak Mariensztat.

Oficjalnie przywitano nas w warszawskim ratuszu i pojechaliśmy w kierunku Gdańska. Po drodze odwiedziliśmy Państwowe Gospodarstwo Rolne, czyli PGR. Był to dla nas rozczarowujący widok, bo mówiono nam, jak jest wzorowo zarządzany, a wszędzie wokół widzieliśmy bałagan. W tym na wpół propagandowym zwiedzaniu wzięli udział przedstawiciele wielu europejskich stowarzyszeń, które miały związki z Polską. Były spotkania z polskimi pisarzami, artystami, miałem okazję poznać wiele osób.

To była moja pierwsza podróż do Polski. Do dziś byłem już w Polsce setki razy, naprawdę trudno jest policzyć. Wszystko zaczęło się od Towarzystwa Austriacko-Polskiego, którego celem było nawiązanie kontaktów pomiędzy Polską i Austrią.

Miał Pan wówczas kontakty z Polską zupełnie inną niż ta obecna.

– Działalność w ramach Towarzystwa umożliwiała wzajemne kontakty Polski i Austrii, państw, które należały do dwóch różnych systemów politycznych i były wówczas politycznie odizolowane. Przyczyniało się to do odprężenia w stosunkach międzynarodowych, nie tylko między tymi dwoma państwami. Towarzystwo Austriacko-Polskie miało wtedy bardzo ważną funkcję, podjęło się bowiem otwarcia granic w trudnych, komunistycznych czasach. Zdawaliśmy sobie sprawę, że komuniści wspierali polskich artystów i wysyłali ich za granicę także w celach propagandowych.

Dawało mi to jednak szansę na odsłonięcie trochę tej Żelaznej Kurtyny. Było to bardzo doceniane przez stronę austriacką, o czym świadczy fakt, że jeden z najważniejszych austriackich polityków, dr Fritz Bock, minister handlu i wicekanclerz Austrii, był honorowym prezydentem naszego Towarzystwa. Współpracowaliśmy z wie-

loma instytucjami, by prezentować Polskę. W latach 70. i 80. organizowaliśmy np. Tydzień Polski w Salzburgu, Innsbrucku, na który zapraszaliśmy polskich artystów. To było otwarcie okna w dwóch kierunkach, bo w Polsce z kolei prezentowaliśmy austriackich artystów, jak Alexander Jenner, Hans Graf, Paul Badura-Skoda i wielu innych. W ramach Towarzystwa Austriacko-Polskiego zorganizowałem Warszawskiej Orkiestrze Filharmonicznej pierwsze tournée w Austrii.

– Jest ono otwarte dla wszystkich, którzy się Polską interesują. Nie jest to jednak typowa organizacja polonijna dla polskich migrantów. Naturalnie należą do nas Polacy mieszkający w Austrii, ale także wiele osób, które np. z gospodarczych, kulturalnych czy rodzinnych powodów przystąpiły do naszej organizacji. Należy też wspomnieć o polskim odpowiedniku, czyli o Towarzystwie Polsko-Austriackim z siedzibą w Polsce, z którym wspólnie organizowaliśmy wiele wydarzeń kulturalnych i gospodarczych.



Prof. dr Theodor Kanizter



Prezydent Austrii Heinz Fischer podczas XXV Festiwalu Chopinowskiego w Gaming

Nasza działalność była ważna nie tylko z punktu widzenia kontaktów kulturalnych, ale i gospodarczych, bo zainteresowane współpracą z nami były firmy austriackie i polskie. Miałem nawet kontakt z Radiem Wolna Europa, byliśmy więc takim punktem, który mógł łączyć, ale to nie było łatwe i trzeba było być bardzo ostrożnym. Trwała Zimna Wojna, granice były zamknięte. To była moja nieformalna, dyplomatyczna funkcja. Byłem takim nieoficjalnym ambasadorem, a dzięki działalności w ramach pozarządowych towarzystw, mogłem osiągnąć więcej, niż w drodze oficjalnych kontaktów dyplomatycznych. Nigdy jednak nie interesowało mnie objęcie jakiegokolwiek funkcji politycznej. Chciałem być niezależny od instytucji i partii politycznych.

Czy Towarzystwo Austriacko-Polskie można określić mianem organizacji polonijnej?

Zostało powołane w 1959 r. w Warszawie z inicjatywy prof. Stanisława Turzkiego, wspaniałego matematyka, rektora Uniwersytetu Warszawskiego. Na początku wojny, gdy w 1939 r. Niemcy aresztowali w Krakowie grupę 183 naukowców z Uniwersytetu Jagiellońskiego, wśród nich był także młody wówczas Turzki. Wiele wycierpiał w obozach koncentracyjnych, przeżył wielokrotnie pozorowane egzekucje przez powieszenie. Po wojnie poświęcił się pracy naukowo-dydaktycznej. Gościłem go często w Austrii. Pamiętam, że gdy poszliśmy na koncert do Volksoper – a wówczas obowiązywało wejście tylko w krawacie – on nie chciał go założyć, miał fobię. Wytłumaczyłem przy wejściu powód tego zachowania i wszedł bez krawata.

Kieruje Pan także Międzynarodowym Towarzystwem im. Fryderyka Chopina z siedzibą w Wiedniu.

– Towarzystwo im. Fryderyka Chopina w Wiedniu utworzone zostało w 1952 r. przy ówczesnej wiedeńskiej Akademii Muzycznej, dzisiejszym Uniwersytecie Muzycznym. Osobą, która zainicjowała powołanie tego towarzystwa, był rektor tej uczelni prof. Hans Sittner. Wprawdzie nie był muzykiem, tylko prawnikiem, ale należał do grona miłośników muzyki. Nawiązał kontakt z Towarzystwem im. Fryderyka Chopina w Warszawie i postanowił utworzyć podobne przy wiedeńskiej Akademii. I do dzisiaj formalnie działamy przy wiedeńskim Uniwersytecie Muzycznym, który obok nowojorskiego uniwersytetu jest najlepszą wyższą szkołą muzyczną na świecie.

Jesteśmy z tego powodu bardzo dumni, mamy dobre kontakty z profesorami i rektorami uczelni, którzy są członkami naszego zarządu. Ja, z racji współpracy z Towarzystwem Austriacko-Polskim, od dawna miałem już nawiązane kontakty z polskimi muzykami, a wielu z nich było moimi przyjaciółmi. Umożliwiłem im bowiem koncerty w Austrii, np. laureatom Międzynarodowego Festiwalu Chopinowskiego, m.in. Halinie Czerny-Stefańskiej, Januszowi Olejniczakowi, Piotrowi Palecznemu czy Adamowi Harasiewiczowi, a także wielu innym artystom, jak skrzypaczce Wandzie Wilkomirskiej czy Zespołowi Pieśni i Tańca Mazowsze.

Mając na uwadze moje rozległe kontakty, w 1974 roku zaproponowano mi objęcie funkcji prezesa. Towarzystwo Chopinowskie, jeszcze zanim zaangażowałem się w jego działalność, dzięki prof. Sittnerowi nawiązało międzynarodowe kontakty i postanowiło zmienić nazwę na Międzynarodowe Towarzystwo Chopinowskie.

A Federacja Towarzystw Chopinowskich?

– Powstała z mojej inicjatywy. Zaproponowałem polskim instytucjom, że skoro na świecie jest tyle towarzystw chopinowskich, warto ją powołać. Początkowo ze strony polskiej była niechęć, a potem nagle pojawiła się akceptacja, i w 1985 r. w Pa-

łacu Kultury odbył zjazd ponad 20 towarzystw chopinowskich z różnych krajów świata. Dokument założycielski podpisany został w Żelazowej Woli, miejscu urodzenia Chopina. Skupiamy ok. 40 organizacji partnerskich z wielu krajów Europy, Azji i Ameryki.

Celem Federacji jest wzajemna wymiana doświadczeń i zacieśnienie współpracy. Sieć towarzystw chopinowskich obejmuje cały świat, czego owocem są wspólne festiwale chopinowskie, jak chociażby w Gendawie w Belgii, na Majorce w Hisz-

występu jest dużym wyróżnieniem. W tym roku jednak nie mieliśmy gości z zagranicy, w tym z Polski, ze względu na obostrzenia związane z pandemią. Wystąpili jednak polscy pianiści mieszkający w Wiedniu, jak Natalia Rehling czy Piotr Kościak.

Gra Pan na fortepianie?

– W młodości próbowałem, ale w związku z tym, że za dużo obowiązków wzięłem na siebie, pianistą nie zostałem (śmiech).

Skąd wzięła się u Pana miłość do muzyki Chopina?

– Interesując się kulturą polską, zainteresowałem się także polską muzyką. Muzyka Chopina stała się bliska mojej duszy. Chopin jest najlepszą wizytówką Polski, otwiera wiele drzwi. Popularyzujemy również wiedzę o tym kompozytorze, gdyż w wielu krajach jest kojarzony jako Francuz. Jego ojciec wprawdzie był Francuzem, on natomiast uważał się za Polaka. Chopin w Paryżu zyskał międzynarodową sławę, ale swoje pierwsze zagraniczne sukcesy odniósł w Wiedniu, gdzie przebywał dwukrotnie. Najdłużej mieszkał przy ulicy Kohmarkt 9.

W 1947 r. Austriacko-Polskie Towarzystwo upamiętniło to miejsce, zawieszając na fasadzie budynku tablicę pamiątkową. Natomiast z mojej inicjatywy, dzięki wielu staraniom, w ramach obchodów 200. rocznicy urodzin kompozytora, w 2010 r. udało się postawić pomnik Fryderyka Chopina w wiedeńskim parku Schweizergarten. Wiedeń odegrał ważną rolę w jego karierze.

Mówi Pan też po polsku. Gdzie nauczył się Pan języka polskiego?

– Dawno temu miałem kurs, ale przede wszystkim przez praktykę, ze słuchu. Nie znam oczywiście perfekcyjnie, ale wiele rozumiem.

W 2015 r. ukazała się książka Johanna Günthera o Pana życiu pt. „Theodor Kanitzer. Życie poświęcone budowaniu porozumienia między narodami”. Wspomina Pan w niej swoje dzieciństwo i lata wojny. Jakie to są wspomnienia?



Periodyk Wiener Chopin-Blätter wydawany od 1977 r. przez Międzynarodowe Towarzystwo im. Fryderyka Chopina w Wiedniu

panii, Lipsku w Niemczech, Dusznikach-Zdroju w Polsce czy w Kartuzi Gaming w Austrii. Festiwal w Gaming odbywa się nieprzerwanie od 1985 r. i jest ważnym wydarzeniem kulturalnym nie tylko w Austrii, ale także w wymiarze europejskim, a nawet światowym.

Niewielkie miasteczko Gaming w Dolnej Austrii stało się rozpoznawalne w całym muzycznym świecie. W tym roku mieliśmy już 37. edycję festiwalu, który zawsze odbywa się pod moim kierownictwem artystycznym i organizacyjnym. Możliwość

Od ponad pół wieku prowadzi Pan działalność na rzecz Polski i kontaktów polsko-austriackich. Jakie słowa chciałby Pan skierować do Polaków w Austrii, osób, które chciałyby się angażować w sprawy polskie?

– Najważniejsze jest kształtowanie pozytywnego wizerunku Polski wśród Austriaków, promowanie dziedzictwa kulturowego Polski, które jest przecież ogromne. Mimo wszystkich naszych wysiłków, w Austrii wciąż o Polsce wiemy o wiele za mało. A jest to rzeczywiście wspaniały kraj, z wysoką kulturą. Jako młody człowiek nie zdawałem sobie z tego sprawy. Moja młodość przypadła na zupełnie inne czasy.

Powróć jeszcze raz do czasów Hitlera, gdy Polacy traktowani byli jako podludzie. Hitler chciał zniszczyć całą polską inteligencję, a pozostawionych przy życiu wykorzystać do pracy jako niewolników. Polska należy do krajów, które najbardziej ucierpiały w czasie wojny, dlatego też jest mi szczególnie bliska. Pamiętam Warszawę w ruinach i wiem, że to, co dziś w Polsce osiągnięto, jest wspaniałe. W szkołach austriackich dziś niewiele uczy się o Polsce. Po wojnie obowiązywała wersja, że Austria sama była okupowana, więc: „co wy chcecie od nas, my jesteśmy niewinni”.

Temu trzeba się przeciwstawić. Trzeba obserwować austriacką scenę polityczną, żeby do władzy nie doszły środowiska przepętione nienawiścią do obcokrajowców. Moja młodość przypadła na czasy Hitlera, i dzięki Bogu przeżyłem. Znałem jednak wiele osób, które miały mniej szczęścia, nie przeżyły. Byłem świadkiem okrucieństw II wojny światowej, potem powstania nowych dyktatur i podziału Europy przez Żelazną Kurtynę, dlatego też w całym swoim dorosłym życiu angażowałem się na rzecz pokojowych kontaktów między narodami. I jestem optymistą, jeżeli chodzi o Europę. Wierzę, że zbudowana na tradycyjnych wartościach chrześcijańskich będzie wolna od totalitaryzmów w ramach Unii Europejskiej.

– Moja rodzina była wyznania ewangelicko-reformowanego. Jednak według nazistowskich Norymberskich Ustaw Rasowych mój ojciec nie był czystym aryjczykiem, bo mój dziadek ze strony ojca był Żydem. Ja sam nie miałem nawet o tym pojęcia. Rodzice postanowili mnie wysłać do bezpieczniejszego niż Wiedeń miejsca, czyli do Holandii, a sami mieli potem dojechać i wspólnie chcieliśmy wyemigrować do Ameryki.

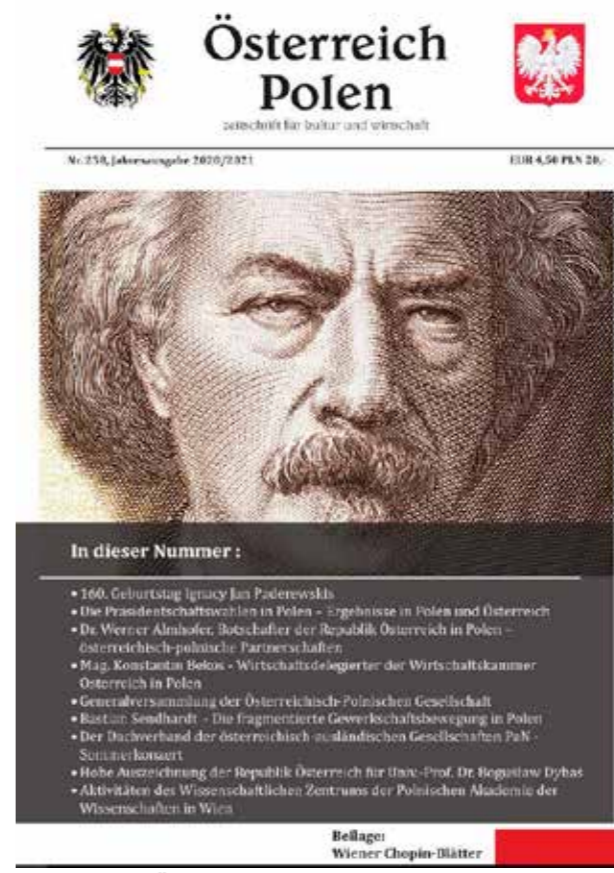
Ale tak się nie stało. W Holandii byłem półtora roku, najpierw w domu dziecka, a po wkroczeniu wojsk Wehrmachtu oddano nas do holenderskich rodzin. Trafiliśmy do protestanckiej rodziny na północy Holandii. Pewnego dnia przyszedł do nas Niemiec i powiedział: „to jest niemiecki chłopiec, nie żydowski, i on musi do domu, do Rzeszy!” Pożegnałem się z tą rodziną. Wracałem przez Hannover i akurat miał miejsce aliancki nalot bombowy, który przeżyłem, chowając się do schronu. Wracałem przez zajęte Czechy, dotarłem do Wiednia, do domu.

Po przyjeździe do Wiednia najpierw chodziłem do szkoły, a potem do końca wojny pracowałem jako praktykant w zakładzie zajmującym się naprawą sprzętu radiowego. Praca przy nadajnikach radiowych nie zawsze była bezpieczna. Pamiętam, że pewnego razu do zakładu przyszła kobieta, żona niemieckiego oficera, przewodnicząca dzielnicowego związku niemieckich kobiet. Powiedziała do właściciela zakładu: „daj mi tego chłopca, on musi ze mną iść”. W domu miała odbiornik radiowy i powiedziała mi: „chcę słuchać rozgłośni z Londynu”. Ryzyko było ogromne, nie wiedziałem, czy chce mnie zadenuncjować, z drugiej strony nie mogłem jej odmówić. Spróbowałem jednak ponastawiać jej radio i zafunkcjonowało. Była bardzo zadowolona, dała mi pieniądze, a ja potem się długo zastanawiałem, czy będzie mnie to kosztowało głowę. To było pod koniec wojny i zapewne chciała mieć bardziej rzetelne informacje, niż nazistowska propaganda, po to, by wiedzieć, ile czasu będzie jeszcze sprawowała swoją nazistowską funkcję.

Było wiele niebezpiecznych sytuacji, jednak ja i moja najbliższa rodzina przeżyliśmy wojnę. Strach z tamtych lat tkwi we mnie do dnia dzisiejszego.

Jeden z rozdziałów książki zatytułowany jest „O drodze życiowej i sensie życia”. Co jest Pana sensem życia?

– Poświęciłem się swojej pracy i ona nadała sens mojemu życiu. Właściwie to było moim zadaniem, celem życiowym. Mogłem mieć całkiem inne możliwości pracy zawodowej, w roku



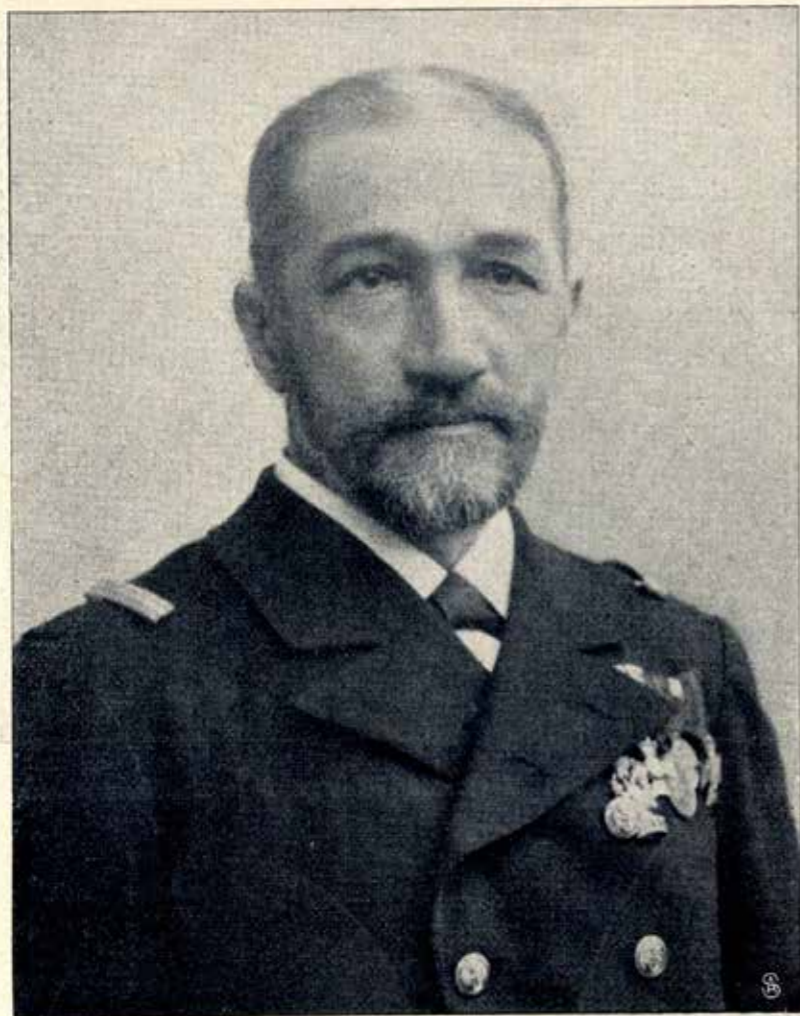
Czasopismo Österreich-Polen wydawane od 1969 roku przez Towarzystwo Austriacko-Polskie

1952 ukończyłem studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Wiedeńskiego, uzyskując tytuł doktora, a mój ojciec był przedsiębiorcą. Wciągnąłem się jednak w tę działalność i muszę powiedzieć, że miałem bardzo interesujące życie. Budowanie związków między narodami, pełnienie roli pośredniczącej, szczególnie w czasach reżimu, nie było łatwym zadaniem. Mam już 95 lat i gdy spojrzę za siebie, to jestem zadowolony z tego, co osiągnąłem.

Admirał z krakowskiego Podgórze

Uznawany jest za jednego z najwybitniejszych admirałów w dziejach austro-węgierskiej marynarki. To Juliusz Ripper, pochodzący ze spolonizowanej rodziny, przybyłej do Krakowa z Moraw.

Jerzy Butkiewicz



Vizeadmiral Julius von Ripper,
Kommandeur der internationalen Demonstrationenflotte.

Juliusz Ripper. Źródło: Pietzner Sport und Salon, 6.09.1902

Tak pisał o bohaterze niniejszego artykułu publicysta Patryk Franiel: „Historycy marynarki austro-węgierskiej uznają go za jednego z najznamienitszych admirałów w jej dziejach. Jeśli chodzi o rangę

swoich dokonań na polu zbrojeń morskich, to nie miał sobie równego wśród Polaków służących we flotach państw zaborczych, a jego pozycja pozostanie już niezagrożona w historii konfliktów

i zbrojeń morskich. Żaden Polak, ani wcześniej, ani potem, nie był dowódcą głównej eskadry floty, nie posiadał funkcji prezesa Komitetu Technicznego Marynarki i nie dosłużył się stopnia pełnego admirała w marynarce wojennej, która miała pozycję uznaną w świecie wielkich mocarstw”.

A był nim urodzony 6 marca 1847 r. w Podgórzu pod Krakowem Juliusz Franciszek Ripper. Jego dziadek, z zawodu budowniczy, przyjechał w XVIII wieku z Niemiec poprzez Morawy do nowo założonego i dynamicznie rozwijającego się Podgórze pod Krakowem. Osiadł tu i ożenił się z Polką. Ojciec Juliusza był już całkowicie zasymilowanym, polskim przedsiębiorcą handlowym i przemysłowym, znanym w krakowskim środowisku. Jego żoną i matką była Apolonia ze Strużekich. Juliusz Ripper i jego najbliższa rodzina stali się tym samym Polakami.

Przebieg kariery wojskowej

Juliusz Ripper naukę rozpoczął w Szkole Kadetów Piechoty w Łobzowie. Dla chłopaka szkoła ta okazała się jednak dużym nieporozumieniem – i uciekł stamtąd, mając 13 lat. Pragnął służyć w marynarce wojennej. W marcu 1861 r. zdał egzamin i przyjęty został do szkoły morskiej we Fiume (obecnie Rijeka), w największym porcie Chorwacji. Ukończył ją w 1864 roku.

Zaraz po ukończeniu szkoły przeszedł swój morski chrzest bojowy, służąc na okręcie liniowym „Kaiser” – w 1864 r. jako 17-letni kadet wziął udział w działaniach wojennych połączonych flot niemieckiej i austro-węgierskiej przeciwko Danii, w rejonie Wysp Północnofryzyjskich. Na tym samym okręcie wziął 2 lata później (20.07.1866 roku) udział w sławnej i zwycięskiej dla marynarki austriackiej bitwie z flotą włoską koło wyspy Lissa (obecnie Vis) na Morzu Adriatyckim.

W roku 1869 został mianowany na pierwszy ówczesny stopień oficerski chorążego (Linienchiffsfährnich) i w tym momencie rozpoczęła się jego kariera w K.u.K.Kriegsmarine. Kolejne awanse to uzyskany w roku 1878 stopień porucznika marynarki (Linienchiffslieutenant 2. Classe), a w roku 1880 stopień

kapitana marynarki (Linienchiffslieutenant 1. Classe). Specyfiką austro-węgierskiej marynarki wojennej, jak i zresztą całej armii, była możliwość stałego dokształcania się i zdobywania wiedzy w różnych specjalnościach. Korzystał z tego również Juliusz Ripper, kończąc nadprogramowo kurs nurków, podnoszenia wraków, a także fotograficzny dla oficerów. W roku 1887 został już członkiem stowarzyszenia techniczno-lotniczego (Flugtechnische Verein). Jednak zasadniczą dziedziną Juliusza Rippera, w której był wybitnym specjalistą, okazała się broń torpedowa i okręty torpedowe.

Wówczas, pod koniec lat 70. XIX w., torpedy były najnowszym wynalazkiem techniki wojennej i niezwykle groźną bronią w walce na morzu. Ten wybór specjalności spowodował, że Juliusz Ripper służył na okrętach torpedowych w różnych formach, m.in. jako instruktor broni torpedowej na pokładzie szkolnego okrętu torpedowego „Seehund”. W roku 1880 pełnił funkcję przewodniczącego komisji odbiorczej do przyjęcia budowanych w angielskiej stoczni Yarrow dwóch torpedowców. Juliusz Ripper uważany był za najwybitniejszego specjalistę w dziedzinie broni i okrętów torpedowych.

W roku 1885 dokonał niezwykłego wyczynu; z Adriatyku przeprowadził na Morze Czarne torpedowiec „Nr XIV”, a następnie Dunajem przepłynął do Budapesztu na Krajową Wystawę Węgierską. Płynąc w górę Dunaju, musiał pokonać największą przeszkodę: Przełęcz Żelazną (Mehedint), górski przełom rzeki, wówczas jeszcze nieuregulowany. Pokonanie tych progów skalnych i wplynięcie okrętu do stolicy Węgier wywołało ogromną sensację. Wyczynu tego gratulował mu osobiście zwiedzający torpedowiec cesarz Franciszek Józef I.

W roku 1889 otrzymał nominację do stopnia komandora podporucznika (Korvettenkapitän). Kolejny raz podróżował do Anglii nadzorując budowę, a następnie kierując odbiorami budowanego tam torpedowca „Planet”. Okrętem tym dowodził w latach 1891–1892.

Jednym z wielu spektakularnych wyczynów Juliusza było wyprowadzenie okrętu z oka tajfunu. Wystąpił w 1892 r.

na pokładzie parowca do Jokohamy, aby tam objąć dowodzenie żaglowcem „Fasana”, gdyż kapitan żaglowca zmarł nagle. Ripper dotarł na pokład i poprowadził dalej okręt zgodnie z planem. W podróży do kraju zdołał ująć tajfunowi o ogromnej sile i doprowadził bezpiecznie żaglowiec do celu. Była to pierwsza udokumentowana, udana próba uratowania okrętu i załogi z tak groźnego żywiołu.

Awanse i stanowiska

W dowód uznania za swoją działalność Juliusz Ripper został odznaczony Orderem Żelaznej Korony III klasy i awansowany do stopnia komandora porucznika (Fregattenkapitän). W roku 1894 został przez cesarza wyniesiony do stanu szlacheckiego.

Kolejny awans to mianowanie do stopnia komandora (Linienchiffskapitän) w listopadzie 1895 roku. Jeszcze wcześniej, bo w 1894 r., jako wybitny specjalista przeniesiony został ze służby liniowej do dowództwa marynarki wojennej (Marinesektion der Kriegsmarine). Pełnił tam wysokie i odpowiedzialne stanowiska jako kierownik czterech oddziałów (referaty morsko-techniczny i administracyjny, kadłubowy, mechaniczny i uzbrojenia). Następnie objął stanowisko naczelnika II grupy do spraw technicznych, a na koniec swojej kariery ministerialnej mianowany został szefem Biura Operacyjnego, odpowiedzialnego za działalność marynarki w czasie pokoju i wojny.

Do służby liniowej wrócił Juliusz Ripper w 1898 roku, obejmując dowodzenie krążownikiem SMS „Kaiserin und Königin Maria Theresia”. Była to bardzo odpowiedzialna

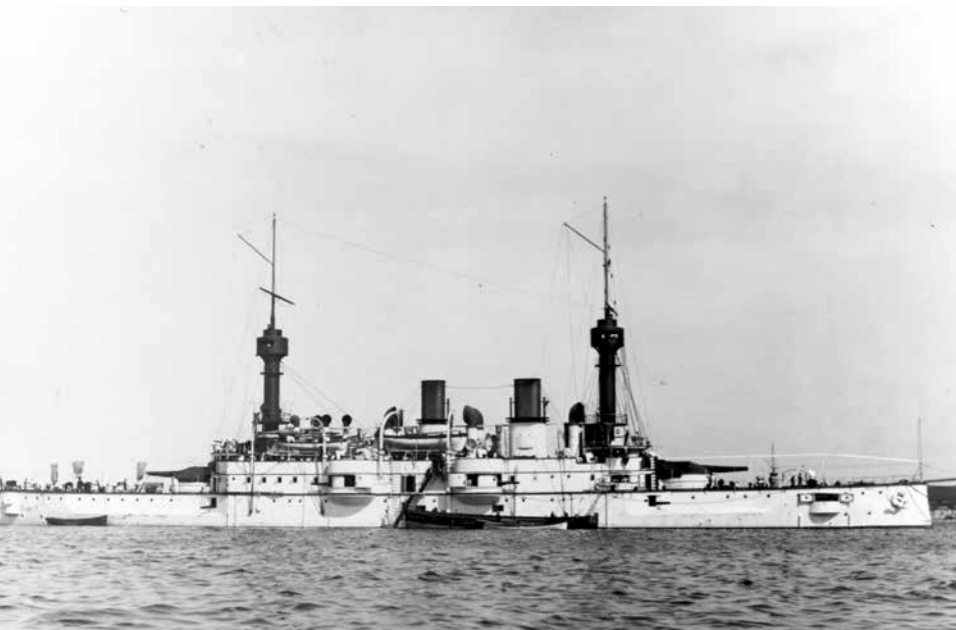
funkcja, nie tylko w sferze wojskowej, ale i dyplomatycznej. Krążownik skierowany został na wody kubańskie dla ochrony interesów monarchii Austro-Węgier podczas rozpoczynającej się wojny hiszpańsko-amerykańskiej w 1898 roku. Po pomyślnym zakończeniu misji wojskowo-dyplomatycznej, która była szeroko komentowana w prasie i przyniosła komandorowi wielkie uznanie, w kwietniu 1899 r. mianowany został on zastępcą komendanta arsenału w głównej bazie marynarki w Poli.

Maj 1901 r. to awans do stopnia kontradmirała oraz objęcie dowództwa głównej eskadry floty, co było najwyższym liniowym stanowiskiem dowódczym we flocie. Warto zaznaczyć, że Ripper z racji swych zdolności przełamał niepisana barierę, która utrudniała Polakom drogę do najwyższych stanowisk w austriackich siłach zbrojnych. W listopadzie 1902 r. kontradmirał objął



Die internationale Flottendemonstration gegen die Türkei: Der durch Abreisinkommen der Mächte mit dem Oberbefehl über die internationale Eskadre betraute k. u. k. Vizeadmiral Julius von Ripper. (Erdbe Seite 6.)
Nach einer photographischen Aufnahme

Admirał Juliusz Ripper. Źródło: Das interessante Blatt, nr 49, 1905 r.



Krażownik pancerny SMS „Kaiserin und Königin Maria Theresia”

prestżowe stanowisko przewodniczącego Komitetu Technicznego Marynarki, które sprawował do czerwca 1904 roku. Potem nastąpił ponowny powrót do dowodzenia w linii, związany z objęciem dowództwa głównej eskadry floty.

Rok później, w 1905 r., awansował do stopnia wiceadmirała. W tym samym roku znów upomniała się o Juliusza Rippera wielka, międzynarodowa dyplomacja. Mocarstwa europejskie wywierały presję na Imperium Osmańskie, aby zmusić je do zaakceptowania ich planu powołania międzynarodowej komisji, która miała nadzorować prowincję Macedonii. Dla wzmocnienia tej presji zorganizowano międzynarodową flotę. Jej dowództwo powierzono właśnie admirałowi Ripperowi. Po tym międzynarodowym epizodzie objął on stanowisko admirała portu i dowódcy bazy w głównej bazie marynarki w Poli (Hafenadmiral und Kriegskommandant).

Dalsze lata działalności upływały Juliuszowi Ripperowi już spokojniej; w styczniu 1911 r. został mianowany tajnym radcą dworu, a w listopadzie tego samego roku otrzymał awans na pełnego admirała. 21 marca 1911 r. w Wiedniu admirał uroczystie świętował 50-lecie swojej służby w austro-węgierskiej marynarce wojennej, o czym szeroko donosiła ówczesna prasa, podnosząc niepospolite zasługi jubilata, który „wstąpiwszy w szeregi marynarki w roku 1861 jako czternastoletni chłopak, był przez cały czas swej pięćdziesięciolet-

niej służby jej prawdziwą ozdobą” („Ilustrowany Kurier Codzienny”, 23.03.1911 r.).

Ostatni rok życia

Z dniem 1 marca 1913 roku przeszedł w stan spoczynku i osiadł w Wiedniu. Na emeryturze został prezesem austriackiego oddziału Towarzystwa Ubezpieczeniowego Lloyd. Często odwiedzał Kraków, gdzie mieszkały obie jego córki (kupił dla nich kamienicę przy ulicy Grodzkiej). Był również Honorowym Obywatel Podgórze. Jego kandydatura (wraz z arcyksięciem Karolem Stefanem z Żywca) była rozpatrywana przy wyborze gubernatora Galicji. Goszcząc u rodziny w Krakowie, spotkał się także z Józefem Piłsudskim. Rozmawiał z nim o powołaniu do życia, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, polskiej marynarki wojennej. Zdaniem niektórych historyków Piłsudski planował, że jej dowództwo obejmie właśnie admirał Juliusz Ripper.

Juliusz von Ripper zmarł na zapalenie płuc 15 lipca 1914 r. w Wiedniu i tam został pochowany na Cmentarzu Centralnym (Zentralfriedhof). W nekrologu opublikowanym w krakowskim „Czasie” z 20 lipca 1914 r. przeczytać możemy: „Przyzwyczajony był do tego, że otaczała go floty, czekająca na jego

rozkaz. Mieszkał w domu przy Pressgasse w Wiedniu wśród fotografii statków, na których pływał na Kubę, do Japonii, Indii i Chin, a także fotografii władców obcych państw, którzy ofiarowywali mu je ze swoimi podpisami na pamiątkę. Pochodził z polskiej rodziny. Cechy, które uczyniły z Rippera pierwszego polskiego admirała w służbie austriackiej, to rezolucyjność, odwaga i śmiała jazda naprzód podczas manewrów”. Natomiast w krakowskich „Nowościach Ilustrowanych” w obszernym wspomnieniu pośmiertnym na zakończenie napisano: „Jako sumienny oficer i ludzki przełożony zaskarbił sobie śp. admirał Juliusz Ripper uznanie i szacunek podwładnych. Na podniesienie zasługuje, że mimo iż był wybitnym dygnitarzem floty austriackiej, nie przestał być Polakiem i obywatelem kochającym swe rodzinne miasto i rodaków”.

Mieczysław Smolarski, pisarz, autor powieści historycznych, w swych wspomnieniach spisanych w połowie lat 50. ubiegłego wieku, tak wspomina Juliusza Rippera, brata matki, którego nazywał „wujem marynarzem”: „Uważał się za Polaka, choć sądzę, że nie bez wpływu nań pozostało otoczenie, w jakim przebywał od młodości. Krył więc w sobie również trochę Austriaka, czyli obywatela monarchii, w której pomieszało się wiele narodowości. Bardzo wierzył w honor armii. W tej swojej dumie rycerskiej był prawdziwym Polakiem”.

Juliusz von Ripper, nazywany „admirałem z Podgórze”, „Polakiem, który wypłynął z Podgórze na morza i oceany świata”, uchodził za najwybitniejszego taktyka we flocie austro-węgierskiej i na zawsze zapisał się w historii marynarki wojennej pod czerwono-biało-czerwoną banderą.



Bitwa pod Lissą. Fot. Eduard Nezbada, 1911 r.

Dyżur psychologiczny



Elwira Dubas

Podczas tego dyżuru spędziłam długi czas na rozmowie z młodą kobietą, która zadzwoniła zrozpaczona, nie umiejąc poradzić sobie z paraliżującym ją lękiem przed egzaminem na studiach.

Było to już jej ostatnie podejście, egzamin poprawkowy, ostatnia możliwość i szansa na zaliczenie jednego z przedmiotów. Jeżeli nie zda, to niestety będzie musiała zrezygnować ze studiów lub zdawać jeszcze raz egzaminy wstępne i zaczynać studia od nowa. Swoją drogą, była bardzo zdeterminowana. Opowiadała mi, jak sumiennie przygotowywała się do każdego egzaminu, ile godzin poświęcała na naukę, że prawie zrezygnowała z życia prywatnego. Po czym, kiedy przychodziła na egzamin, ze strachu, stresu i obezwładniających ją emocji, nie mogła prawie nic napisać. Towarzyszyły temu różne dolegliwości somatyczne, takie jak kołatanie serca, duszności, zawroty głowy, problemy ze wzrokiem i bóle brzucha. Niestety stres tak zawiądnął tą młodą kobietą, że w momencie egzaminu nie pamiętała prawie nic z tego, czego się uczyła, dlatego poprzednie dwa egzaminy oblała, pomimo naprawdę dużej wiedzy.

Ta rozmowa trwała tak długo, gdyż, po pierwsze, dałam tej młodej osobie narzędzia, przydatne w radzeniu sobie w takich stresowych sytuacjach, po drugie, porozmawialiśmy o tym, jak ona widzi całą tę sytuację. Okazało się, że to, co ją najbardziej przeraża, ma związek z porażką, jak określiła całe zdarzenie. Zaczęłam więc dopytywać moją rozmówczynię, z jakiego powodu nazywa je porażką. Trzeba pamiętać, że dla każdego człowieka co innego będzie porażką, dlatego pocieszenie kogoś

Zdecydowałam, że w relacji z ostatniego dyżuru psychologicznego opiszę ten przypadek, gdyż temat tylko na pozór dotyczy nauki i studiów. Patrząc głębiej – dotyczy ogromnego strachu i jego konsekwencji.

w tej sytuacji i mówienie, że świat się nie zawali, nie pomaga i nie zdaje egzaminu. Niestety jej świat emocjonalny, jej samoocena jak najbardziej mogą się zawalić.

Dlaczego tak panicznie boimy się porażek?

Boimy się nie samej porażki, ale tego, co się może z nią wiązać: ośmieszenia, wstydu, odrzucenia, i wierzymy, że tylko sukces gwarantuje nam bezpieczne miejsce wśród ludzi. Dla wielu osób, które budują swoją samoocenę i poczucie wartości w oparciu o kompetencje zawodowe, taki błąd jak niezdanie egzaminu bywa szczególnie bolesny. Co więcej, chodzi tu o obszar ewentualnej krytyki ze strony rodziców, przez co dziewczyna miała ogromne poczucie winy, że ich zawiodła. Dodatkową trudność sprawiała jej opinia innych: kolegów, koleżanek. Czuła się od nich gorsza, miała poczucie, że nie nadaje się do niczego.

Jak już powiedziałam, lęk przed niepowodzeniem, a właściwie przed wstydem i odrzuceniem, może zatrzymać nasz rozwój. Nie próbujemy wtedy nowych rzeczy, żeby tylko nie zakończyły się fiaskiem.

Jak sobie w takim razie poradzić w podobnych sytuacjach?

Mojej rozmówczyni zasugerowałam, aby przyjęła do siebie, że błędy i niepowodzenia nas w życiu nie ominą, są wręcz wpisane w życie, zwłaszcza jeśli chcemy coś osiągnąć i się rozwijać. To normalne, że w procesie nauki dostajemy i dobre, i złe oceny, nauka jest pełna wzlotów i upadków. Jak uczy powiedzenie: „Skoro coś straciłeś, nie strać tej lekcji”. Zamiast katować

się wstydem, dobrze jest przyjrzeć się „porażce”, wyciągnąć wnioski i iść dalej, mądrzej. Porażka, niepowodzenie jest po to, żebyśmy na chłodno i spokojnie pomyśleli nad tym, co warto zmienić, jak zachować się inaczej, co można by było zmienić w przyszłości i swoim życiu. Ja traktuję porażki zawsze jak lekcje.

Owszem, niepowodzenia zawsze boją, zalewają nas trudne emocje, cierpi samoocena. Pozwólmy sobie na to, nie ma co sobie wmawiać, że jest dobrze, ale też nie demonizujemy. A kiedy już „żałoba” minie, wróćmy do tematu, po to, by go zrozumieć i nauczyć się czegoś, coś zmienić. To nie tylko pomaga nam przekuć porażkę w sukces, ale też uczy nas, że jest ona częścią życia, czasem nawet bardzo potrzebną. Warto uświadomić sobie, że niepowodzenie jest jednym z wielu wydarzeń w życiu, a nie stanem, który trwa wiecznie. I coś nam mówi, coś pokazuje, ale w żaden sposób nas nie określa, bo to, że ponieśliśmy „porażkę”, nie oznacza, że jesteśmy „porażką”.

Często zwracam uwagę moim pacjentom na fakt, iż jakość wypowiedzianych przez nas słów wpływa na jakość naszego życia. Dlatego uważamy na to, co mówimy, jak pewne zdarzenia, które nas spotykają, interpretujemy, jakie nadajemy im znaczenie, gdyż z perspektywy czasu możemy zobaczyć, iż niektóre z porażek były punktami zwrotnymi w naszym życiu. I to nie dlatego, że zmieniły je na gorsze, tylko przeciwnie – na lepsze życie, bo bardziej świadome.

Po naszej rozmowie ta młoda kobieta miała już zupełnie inne nastawienie do samego egzaminu. Zrozumiała, gdzie popełnia błąd, wiedziała, jak ma myśleć i zachowywać się na egzaminie. Oczywiście nie wiedziałyśmy, jak to wyjdzie w praktyce, ale umówiliśmy się, że da znać, jak jej poszło. Po kilku dniach dostałam od niej SMS-a z podziękowaniami i informacją, że egzamin zdała.

Nie ma większej satysfakcji z pracy niż takie newsy!

Termin następnego dyżuru psychologicznego: 22.10.2021 r. W godz. 18.00–19.00 pod numerem 0699/136 26 390 bezpłatnych porad udziela mgr Elwira Dubas, psycholog, psychoterapeuta rodzinny i par, trener, Master Coach.

Tu miał stać POMNIK

W 1. dzielnicy Wiednia, w Grete-Rehor-Park niedaleko parlamentu, znajduje się niepozorny, kamienny obiekt. To kamień węgielny pod pomnik upamiętniający Odsiecz Wiedeńską, który miał stać właśnie w tym miejscu.

Sławomir Iwanowski

Położony został 12 września 1983 r., a więc w dzień 300. rocznicy zwycięskiej bitwy w obronie Wiednia stoczonej z armią osmańską. Wryty na nim napis w języku niemieckim głosi: „Grundstein für Entsatz-Denkmal, 1683–1983, provisorisch gesetzt von den Freunden Sobieskis, Wien, am 12. Sept. 1983” (Kamień węgielny pod Pomnik Odsiecz, prowizorycznie położony

przez Przyjaciół Sobieskiego, Wiedeń, 12 września 1983).

Budowy pomnika podjęli się członkowie stowarzyszenia Przyjaciele Sobieskiego, grupy działającej przy kościele św. Józefa na Kahlenbergu. Inicjatorem był prof. Otto Swoboda, znakomity grafik polskiego pochodzenia, mieszkający w Wiedniu. Już w latach 70. propagował ideę budowy po-

mnika Odsiecz i wydawało się, że właśnie 300. rocznica stanowi znakomitą okazję do jej realizacji. Przy wsparciu ówczesnego rektora kościoła św. Józefa na Kahlenbergu, ks. Piotra Kaglika, z początkiem roku 1983 powołał w tym celu stowarzyszenie pod nazwą Przyjaciele Sobieskiego.

Starania o budowę pomnika rozpoczęto od wybrania miejsca jego lokalizacji. W kwietniu 1983 r. podjęte zostały rozmowy z Miastem Wiedeń. Pod uwagę brane było kilka reprezentacyjnych miejsc w centrum Wiednia, m.in. plac przed Votivkirche, Stock-im-Eisen-Platz czy Robert-Stolz-Platz. Ostatecznie jako miejsce budowy pomnika wybrano Grete-Rehor-Park, nieopodal gmachu austriackiego parlamentu.

W austriackim tygodniku „Die Furche” (20.04.1983 r.) przeczytać możemy fragment wypowiedzi prof. Ottona Swobody: „Odsiecz Wiedeńska sprzed dokładnie 300 lat zalicza się do najważniejszych wydarzeń w historii Austrii i Europy, ponieważ w tym czasie nie tylko Wiedeń, ale cała chrześcijańsko-europejska kultura została uratowana przed zniszczeniem dzięki wspólnemu wysiłkowi kilku narodów. A szczególnie tu, w Wiedniu, wciąż na próżno jest szukać pomnika dla odważnych wybawców i obrońców z 1683 roku, którym tak wiele zawdzięczamy. W tym roku chcemy więc nadrobić wielowiekowe zaniedbania i postawić godny pomnik odsiecz i ofiarować go miastu w darze”.

Pomnik, którego budowa miała być finansowana z dobrowolnych składek, miał być gotowy na 12 września 1983 r. Niestety, tak krótki czas na realizację, w połączeniu z brakiem zapewnionych środków, stał się powodem późniejszego niepowodzenia całego przedsięwzięcia.

Koszty pomnika oszacowane zostały początkowo na ok. 250 tysięcy szylingów (ok. 20 tysięcy euro). Największą kwotę w wysoko-



Kamień węgielny pod pomnik Odsiecz Wiedeńskiej

ści 50 tysięcy szylingów ofiarował Raiffeisen Bank. Mimo licznych apeli o przekazywanie darowizn, wielu ogłoszeń w mediach austriackich, brakująca kwota pozyskana z prywatnych składek okazała się niewystarczająca. 12 września 1983 roku położony został jedynie kamień węgielny. Nadal prowadzone były starania o sfinansowanie pomnika, jednak gdy okazało się, że rzeczywiste koszty budowy kilkakrotnie przewyższają koszt wstępnie oszacowany, zaniechano dalszych starań postawienia pomnika. Zebrane pieniądze zwrócone zostały darczyńcom: osobom prywatnym i instytucjom.

Mylne jest obiegowe stwierdzenie, że miał to być pomnik Jana III Sobieskiego. W swym założeniu bowiem miał być poświęcony wszystkim najważniejszym osobom i wojskom zaangażowanym w Odsiecz i obronę Wiednia. Projekt pomnika, opracowany przez prof. Ottona Swobodę, miał mieć formę sześcianu o wymiarach 2 x 2 x 2 metry, a na jego ścianach miały być wryte nazwiska osób, które przyczyniły się do oswobodzenia Wiednia. Na czterech stronach sześcianu mieli zostać wymienieni w języku niemieckim: papież Innocenty XI, król Jan III Sobieski, cesarz

Leopold I Habsburg, Marco d'Aviano, Ernst Rüdiger von Starhemberg, Johann Andreas von Liebenberg, Caspar Zdenko von Capliers, Leopold Karl von Kollonitsch, książe Eugen von Savoyen, Stanisław Jan Jabłonowski, Mikołaj Hieronim Sieniawski, Hieronim Augustyn Lubomirski, Karl von Lothringen, Johann Georg III. von Sachsen, Maximilian II. Emanuel von Bayern, Georg Friedrich von Waldeck, Ludwig Wilhelm von Baden, Albert Graf von Caprara oraz Georg Franz Kolschitzky.

Przesłanie, jakie miał nieść pomnik, Otto Swoboda przedstawił na łamach gazety „Die Presse” (23.05.1983 r.), pisząc m.in.: „300 lat temu miało tu miejsce jedno z najważniejszych wydarzeń w historii świata w ramach bezprecedensowego wspólnego wysiłku, który następnie miał tak korzystny wpływ na rozwój całego Zachodu. Było to niewątpliwie jedno z najpiękniejszych, pojedynczych i wspólnych osiągnięć narodów Europy!” Niestety, upamiętnienia tego historycznego wydarzenia nie udało się w 1983 roku zrealizować.

30 lat później grupa osób skupiona wokół Towarzystwa Strzeleckiego „Bractwo Kurkowe” w Krakowie podjęła się realizacji

budowy pomnika Jana III Sobieskiego. Kilkanaście osób powołało Komitet Budowy Pomnika Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu, jako lokalizację wybierając właśnie to historyczne wzgórze. W 2013 r. na Kahlenbergu wmurowany został kamień węgielny pod budowę pomnika. W związku z tą nową inicjatywą i nowo wybranym miejscem, władze Wiednia ostatecznie porzuciły jakiegokolwiek przyszłe plany związane z pomnikiem Odsiecz w centrum miasta.

Zbieranie pieniędzy na budowę pomnika Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu trwało prawie pięć lat i w tym czasie odbyły się wybory nowych władz miasta. Nowo powołana wiedeńska Rada Doradcza ds. Pomników i Miejsc Pamięci dokonała negatywnej oceny projektu pomnika. Mimo że został już wykonany, ustalono, że ma pozostać w Krakowie, a na Kahlenbergu stanie nowy pomnik, według nowego projektu wyłonionego w ramach rozpisane go międzynarodowego konkursu. Temat ten wymaga jednak szerszego omówienia.

A kamień węgielny w centrum Wiednia? Wciąż znajduje się nieopodal austriackiego parlamentu, z napisem „prowizorycznie położony”, coraz bardziej pokrywany się mchem.



Grete-Rehor-Park

Jesień w wiedeńskich muzeach

Od Tycjana do Klimta i Schielego: w nadchodzących miesiącach w muzeach Wiednia będzie można podziwiać wielkich mistrzów i światowej sławy dzieła sztuki.

Oprac. Ewa Steinhardt

Modigliani – Picasso. Rewolucja

Pandemia udaremniła otwarcie wielkiej wystawy w Albertinie, która w 2020 roku miała upamiętnić spuściznę Amedeo Modiglianiego (1884–1920) w 100. rocznicę śmierci tego włoskiego malarza i rzeźbiarza. We wrześniu obszerna wystawa retrospektywna, najdroższa w historii instytucji, wreszcie została otwarta. Po raz pierwszy Modigliani zostanie pokazany w Austrii w ramach dedykowanej wyłącznie jemu wystawy. Wiele słynnych aktów i portretów, ale także kilka jego rzeźb zostało wypożyczonych Albertinie z ważnych kolekcji. Twórczość Modiglianiego zostanie skonfrontowana z dziełami Pabla Picassa, Constantina Brâncușiego i André Deraina, jak również z artefaktami prehistorycznymi, archaicznymi i spoza europejskiego kręgu kulturowego.

Galeria Albertina: Modigliani – Picasso. Revolution des Primitivismus (17.09.2021–9.01.2022), www.albertina.at

Obraz kobiety u Tycjana: Piękno–miłość–poezja

W 2021 roku Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu (KHM) upamiętnia swoje wielkie otwarcie, jakie miało miejsce 130 lat temu. Uroczystego aktu dokonał cesarz Franciszek Józef I w dniu 17 października 1891 roku. Od października zobaczyć będzie można dużą wystawę poświęconą ważnemu malarzowi weneckiemu, Tycjanowi (ok. 1488/90–1576). Wyjątkowym walorem tej wystawy jest fakt, że około 60 obrazów dokumentuje obraz kobiety w twórczości Tycjana i jemu współczesnych, takich jak Jacopo Tintoretto, Paolo Veronese, Paris Bordone i Lorenzo Lotto. Tycjan potrafił w imponujący sposób przedstawiać kobie-

ty – z jednej strony jako istoty intelektualne i eleganckie, a z drugiej wyidealizowane i rozkoszne. Wystawa skupia się nie tylko na samych kobietach, ale także na modzie epoki późnego renesansu, szlachetnych tkaninach, fryzurach, zdobnej biżuterii i perłach.

Wybitne dzieła z najważniejszych muzeów na świecie – National Gallery w Londynie, Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku i Musée du Louvre w Paryżu – trafią do Wiednia jesienią. Znajdują się tam również obrazy z zasobów własnych KHM. To będzie prawdziwy hit!

Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu: TIZIANS FRAUENBILD: Schönheit-Liebe-Poesie. 5.10.2021–16.1.2022, www.khm.at

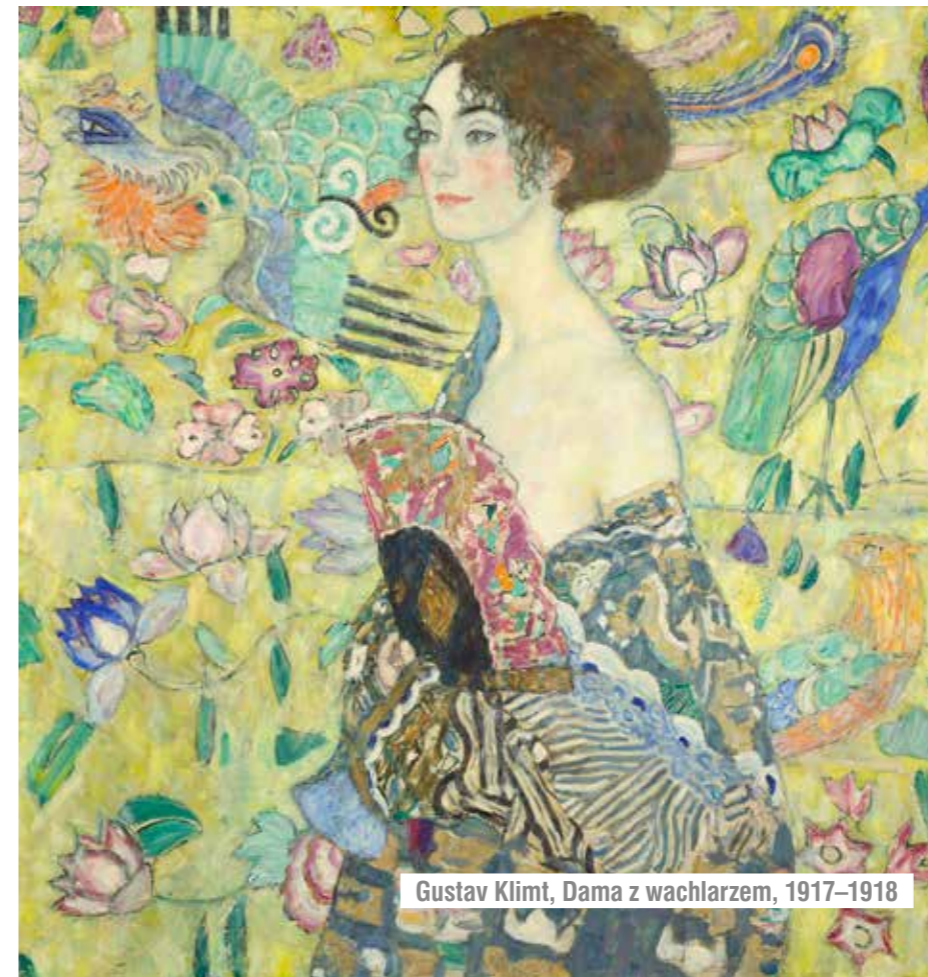


Tycjan, Dziewczyna w futrze, ok. 1535

Dama z wachlarzem. Ostatnie prace Gustava Klimta

Jeszcze do lutego 2022 r. Wiedeń może szczycić się kolejnym arcydziełem. Niedawno po ponad 100 latach nieobecności powróciła „prawdziwa mieszkanka Wiednia” – „Dama z wachlarzem”, ostatnie w dużej mierze ukończone dzieło wiedeńskiego legendarnego artysty Gustava Klimta (1862–1918). Obraz, który jest własnością prywatną i znajduje się poza Austrią, był ostatnio dostępny dla wiedeńskiej publiczności w 1920 roku. Teraz będzie częścią spektakularnej wystawy specjalnej w Górnym Belwederze na temat ostatnich prac Klimta.

Oprócz „Damy z wachlarzem” zaprezentowane zostaną także późne prace Klimta: „Panna młoda”, „Amalie Zuckerandl”, „Adam i Ewa” oraz „Portret damy w bieli”. W październiku wystawa zostanie poszerzona o wątek poświęcony stosunkowi Klimta do stylów sztuki wschodnioazjatyckiej. Porcelana i teksty-



Gustav Klimt, Dama z wachlarzem, 1917–1918

lia z Chin, a także japońskie drzeworyty zostaną zestawione na wystawie z późnymi pracami Klimta.

Górny Belweder: Dame mit Fächer. Gustav Klimts letzte Werke. 13.2.2022, www.belvedere.at

Epoka Dürera. Austria u progu renesansu

Wystawą „Epoka Dürera” Górny Belweder rzuca światło na mniej znaną epokę. Lucas Cranach Starszy, Albrecht Altdorfer, Jacopo de Barbari, a zatem wielcy współcześni Albrechta Dürera (1471–1528), działali w Austrii na przełomie wieków XV i XVI. Ich prace, które powstały w okresie przejściowym od późnego gotyku do renesansu, reprezentują nowy sposób postrzegania siebie jako artyści i zapowiadają drogę do



Jörg Breu Starszy, Ucieczka do Egiptu, 1501

współczesności. Oprócz prac z własnych zbiorów, z których część została pieczołowicie odrestaurowana, prezentowane są także dzieła wypożyczone z innych kolekcji austriackich i zagranicznych.

Górny Belweder: Dürerzeit. Österreich am Tor zur Renaissance. 22.10.2021–30.1.2022, www.belvedere.at

Egon Schiele i jego wpływ

Jesienią Albertina modern – otwarta w maju 2020 r. jako filia galerii Albertina na Karlsplatz w Wiedniu – poświęca powierzchnię wystawową Egonowi Schielemu (1890–1918). Jego sposób patrzenia na portrety, pod względem mowy ciała, gestów i mimiki, był przełomowy i wizjonerski. Sztuka Schielego to radykalne odejście od kultu piękna wiedeńskiej secesji fin de siècle. Wystawa zestawia autoportrety Schielego z pracami kolejnych pokoleń artystów.

Albertina modern: Egon Schiele und die Folgen. 10.9.2021–23.1.2022, www.albertina.at

Rozwód za porozumieniem

W prawie austriackim istnieje możliwość rozvodu za porozumieniem (*einvernehmliche Scheidung*). Jest to ugodowy (nieprocesowy) sposób rozwiązania małżeństwa, przeprowadzany w sądzie. W przeciwieństwie do spornego procesu rozwodowego jest rozwiązaniem znacznie tańszym i szybszym.

Agata Wolińska-Umschaden

W spornym postępowaniu rozwodowym (rozwód bez orzekania o winie, rozwód z orzeczeniem o winie) małżonkowie przede wszystkim nie są w stanie dojść do jakiegokolwiek porozumienia. Tym samym sąd orzeka co do zasady wyłącznie w kwestii rozwiązania małżeństwa. Dalsze kwestie związane z podziałem majątku, władzą rodzicielską, miejscem zamieszkania dzieci i kontaktem z nimi oraz z obowiązkiem alimentacyjnym są regulowane w odrębnych postępowaniach. Tym samym okres ten jest znacznie dłuższy, a koszty niezmiernie wyższe.

Zdecydowaną zaletą rozvodu za porozumieniem jest zatem oszczędność czasu, pieniędzy i nerwów. Wszelkie ustalenia, zarówno te dotyczące podziału majątku, opieki nad dziećmi czy kwestii alimentacyjnych, są regulowane w jednym postępowaniu, *de facto* w jednym dokumencie. Ponadto wypracowane w drodze mediacji porozumienie małżonków często okazuje się w praktyce dużo bardziej trwałe i efektywne, aniżeli rozstrzygnięcia sądowe.

Kiedy można dokonać rozvodu za porozumieniem? Przede wszystkim małżonkowie muszą być zgodni co do faktu całkowitego rozpadu ich małżeństwa i braku jakichkolwiek szans na jego naprawę. Jednym słowem, muszą oboje wyrazić wolę rozvodu. Następnie trzeba wypracować porozumienie w zasadniczych kwestiach, tj. w zakresie podziału majątku wspólnego, władzy rodzicielskiej, miejsca zamieszkania i kontaktu z dziećmi oraz w zakresie alimentów (w odniesieniu do siebie nawzajem, jak i dzieci).

Ważną przesłanką jest również upływ niezbędnego okresu ustania prowadzenia wspólnego gospodarstwa domowego/roztania, który wynosi minimum 6 miesięcy.

Decydując się na rozwód za porozumieniem, oboje małżonkowie składają wniosek rozwodowy (*Scheidungsantrag*) we właściwym miejscowo (ostatnie wspólne miejsce zamieszkania małżonków) sądzie rejonowym (*Bezirksgericht*). Na stronie *Bundeskantleramt* można znaleźć odpowiedni formularz.

Przy wniesieniu wniosku rozwodowego niezbędne jest przedłożenie dodatkowych następujących dokumentów: akt małżeństwa, dokument potwierdzający pochodzenie (*Staatsbürgerschaftsnachweis*), dokument potwierdzający zameldowanie (*Meldebstätigung*), dokument tożsamości ze zdjęciem, ewentualnie (jeżeli małżonkowie posiadają dzieci) akty urodzenia dzieci i umowa ustalająca rozdzielną majątkową. Jeżeli rozwodzący się małżonkowie posiadają małoletnie dzieci, muszą także przedstawić w sądzie dokument poświadczający zasięgnięcie informacji w zakresie konsekwencji rozwodowych w odniesieniu do dzieci i związanych z tym ich potrzeb w przyszłości.

Po złożeniu wniosku i weryfikacji niezbędnych formalności, sąd wyznacza rozprawę, na której zawarte zostanie porozumienie rozwodowe co do kluczowych punktów, w tym podziału majątku, władzy i opieki rodzicielskiej, alimentów i kontaktów z dziećmi. Nazywa się ono *Scheidungsfolgenvereinbarung*. Potocznie

nazywane jest także *Scheidungsvergleich*, czyli ugodą rozwodową. Niniejsze porozumienie (ugodę) można przedłożyć w sądzie w formie pisemnej lub złożyć ustnie do protokołu podczas rozprawy.

Scheidungsfolgenvereinbarung jest umową między małżonkami, którzy zgodnie wyrażają wolę rozvodu. Reguluje zasadnicze kwestie, a mianowicie władzę rodzicielską, miejsce zamieszkania i kontakty z dziećmi, obowiązek alimentacyjny względem dzieci i drugiego małżonka oraz podział majątku wspólnego. Z uwagi na cały szereg konsekwencji związanych z zawartym porozumieniem, m.in. w odniesieniu do kwestii związanych z ubezpieczeniem socjalnym, emerytalnym, alimentacją, podziałem majątku wspólnego (w tym mieszkania małżeńskiego, oszczędności i długów), zalecana jest co najmniej konsultacja adwokacka.

Koszt postępowania rozwodowego za porozumieniem, w odróżnieniu od spornego rozvodu, jest nieduży. Oplata sądowa od wniosku rozwodowego (*Scheidungsantrag*) wynosi 312,00 EUR. Dodatkowo należy uiścić opłatę sądową za przeprowadzenie rozprawy i przygotowanie ugody, także w wysokości 312,00 EUR. W przypadku przeniesienia własności nieruchomości pojawia się jeszcze opłata w wysokości 468,00 EUR. Każda strona może złożyć wniosek o zwolnienie z kosztów i opłat sądowych, warunkiem jest jednak posiadanie majątku nieprzekraczającego wartości 4944,00 EUR i rocznego dochodu nieprzewyższającego kwoty 14 834,00 EUR.



Polacy w Salzburgu

W nowym cyklu prezentujemy organizacje polonijne w Austrii. Zaczynamy od Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Salzburgu. Stowarzyszenie PKVS (Polnischer Kulturverein Salzburg) oraz Szkoła Polska im. I. J. Paderewskiego w Salzburgu powstały 20 października 2018 roku.

Anna Kaniecka-Iwańska

Stowarzyszenie i Szkoła powstały mając na celu szerzenie kultury i tradycji polskiej oraz naukę języka polskiego dla Polaków i obcokrajowców mieszkających w Salzburgu oraz w regionach Salzburger Land (Austria) i Berchtesgadener Land (Niemcy). Prowadzona przez Stowarzyszenie PKVS placówka SPS – Szkoła Polska Salzburg jest pierwszą polską szkołą w Salzburgu.

Jako Stowarzyszenie świadczymy pomoc Polakom w różnej formie: szerymy i promujemy kulturę i sztukę polską w Salzburgu, podtrzymujemy tradycje polskie oraz organizujemy eventy integracyjne dla Polaków (od 2019 r. staramy się organizować je dwa razy w miesiącu). Szkoła działa cztery razy w miesiącu, w piątki i w soboty.

W naszej ofercie mamy naukę języka polskiego jako obcego, historii i geografii Polski, muzyki, obecnie lekcji gry na flecie prostym, poprzecznym oraz gry na fortepianie. W szkole każda grupa starsza ma zajęcia z przedsiębiorczości. Uczymy języka niemieckiego dla rodziców, a od tego roku języka włoskiego online. W szkole mamy pedagoga szkolnego, psychologa szkolnego oraz logopedę online.

W ofercie mamy coaching i mentoring dla dzieci i dorosłych. Dwa razy w miesiącu słychać jest nas również w Radiofabrik Salzburg, gdzie prowadzimy audycję radiową pod nazwą Vogelradio (Ptasie Radio), zawsze w pierwszą niedzielę i drugi wtorek miesiąca. W radio poruszamy różną tematykę, skierowaną do naszych uczniów i dorosłych.

W szkole zatrudniamy 5 nauczycieli (Anna Talik, Aleksandra Pechytiak, Sylwia Veselovska, Anna Leonowicz – online i Agnieszka Szołkowska – online) i prowadzimy 4 grupy. Grupa Bebe to grupa

żłobkowa z muzyką, nauką piosenek i rytmowanek. Z kolei w grupie przedszkolnej A dzieci uczą się alfabetu i wprowadzana jest literatura dziecięca oraz Mini WOK, czyli wiedza o kraju w bardzo minimalnym zakresie. Oprócz tego w szkole znajdują się grupy B i C, w chwili obecnej połączone razem. Są to uczniowie w wieku 7-8 lat i 10-

fol. mat. prasowe



Polska Szkoła Salzburg

11 lat. Przed pandemią w szkole odbywały się dyskoteki i karnawały dla dzieci oraz spotkania integracyjne.

Naszym honorowym patronem jest prof. Jan Miodek, który gości nas raz w miesiącu w programie telewizyjnym Słownik polsko@polski. Stowarzyszenie zorganizowało ostatnio takie imprezy, jak śniadania w szpilkach dla kobiet, koncerty, spotkania andrzejkowe, bale karnawałowe oraz lunche Paderewskiego, pożegnanie lata czy wspólne wędrówki po górach. Przedtem organizowaliśmy polskie wigilie i wielkanocne spotkania.

W roku 2019 został poświęcony nasz sztandar szkolny ufundowany przez jednych z rodziców, przez państwo Chrobaków, którzy w znacznej mierze przyczynili się do funkcjonowania naszej szkoły. W roku 2020 powstał hymn szkolny, którego autorkami są: Anna Talik, Antonina Iwańska i Aleksandra Pechytiak. W roku 2021 powstał nasz hymn w wersji rap, w wykonaniu Piro.

Posiadamy uniformy szkolne, tarcze oraz własne filizanki i świece szkolne, wyprodukowane specjalnie dla nas przez polskich artystów.

W roku 2021 szkoła otrzymała wyróżnienie w konkursie o I.J. Paderewskim, organizowanym przez Poznańskiego Kuratora Oświaty.

Zapraszamy do nas bardzo serdecznie i mamy nadzieję na kolejny wspólny, już

czwarty rok szkolny Szkoły Polskiej Salzburg. Informacje znajdują się na naszej stronie: <https://www.polnische-schule-salzburg.at/uber-uns/>. Mamy profile na Facebooku i Instagramie oraz własny kanał na YouTube.

Mgr Anna Kaniecka-Iwańska, dyrektor szkoły, prezes Polnischer Kulturverein Salzburg. Pomysłodawczyni, realizatorka oraz organizatorka projektu, nauczycielka dyplomowana języka niemieckiego, lingwistka, tłumaczka, Personal & Business Coach oraz psycholog biznesu.



POLSKI SKLEP

Po czym poznać, że zintegrowany polski emigrant nie zatracił korzeni, oprócz tego, że kibicuje naszym, chodzi do kościoła na Rennweg, a przynajmniej wie, gdzie on jest, i wie też, co wydarzyło się na Kahlenbergu w 1683 roku? Po częstotliwości spożywania polskich wiktuałów i związanych z tym odwiedzin w polskim sklepie.

Magdalena Sekulska

Zresztą kryterium to nie dotyczy tylko Polaków. Turek emigrant też chętnie spożywa turecczyznę od Turka, Serb kupuje u Serba serbszczyznę – chyba że znalazł to, czego szukał, przypadkowo u Turka, i odwrotnie. I tak dalej. Ja też czasem coś kupię u wspomnianego wyżej Turka, ale niechętnie, bo myślę, że Sobieski przewróciłby się w grobie, gdyby to zobaczył. Niestety, Turek ma zawsze piękny, świeży koperek, którego Serb, a nawet Austriak przeważnie nie mają. Do tego Turek jest zawsze blisko, co może mnie w pewien sposób usprawiedliwić.

Za to polszczyznę mogę kupić tylko w polskim sklepie. I tak się cieszę, że on jest, bo odkąd się pojawił, pozbawił mnie wielu dramatów i komplikacji życiowych. Bardzo lubię polskie żarcie i zawsze mi go tu brakowało, zwłaszcza serka waniliowego Rolmlec, udek wędzonych, marynowanych grzybów i świeżego bobu. Nie ma ich nikt (Turek ma mrożony bób, ale to nie to samo), więc do momentu pojawienia się polskiego sklepu musiałam zaopatrywać się w Polsce. Wiązało się to z taszczeniem tobołów ze stoikami i innymi produktami made in Poland przez pół Europy Środkowej oraz niesnaskami rodzinnymi. Żaden z członków rodziny nie mógł bowiem zrozumieć, że po przyjeździe do ojczyzny ponad spotkanie z nim i mszę przedkładałam wizytę w Biedrze albo inszym Tesku. Polski sklep uwolnił mnie więc nie dość, że od taszczenia, to i klótni, a przypuszczam, że nie jestem w tym poglądzie osamotniona.

Polski sklep jest dość daleko ode mnie, więc gdy już się tam wybiorę, kupuję dużo i na zapas. A zawsze się cieszę, gdy tam jadę, bo czuję się wtedy, jakbym jechała do Polski, tylko takiej mojej, małej i bliskiej, którą chyba wolę od tej dużej, prawdziwej

i też w sumie niezbyt oddalonej. A i stoiki nie przez pół Europy taszczę, tylko przez pół Wiednia, co jest dodatkowym plusem.

W polskim sklepie jest tak samo, jak w Polsce, tylko lepiej. Wszyscy są dla siebie mili i grzeczni, nikt się nie klóci i nie przeklina, pomijając kolejkę przed świętami przy ladzie z szynką i kiełbasą, ale kolejka przed świętami to, jak wiadomo, najbardziej klótlive miejsce dla wszystkich narodowości.



Jedyną indoktrynacją jest promocja flaków i wędzonego boczk. Rodacy, w ojczyźnie podzieleni na zwalczające się klany i przedzieleni ideologiami, w polskim sklepie się jednoczą, bo łączą nas polskie wiktuały, za którymi tęsknimy. A podzieleni możemy być najwyżej na zwolenników majonezu kieleckiego i Winiary, a przedzieleni regałem z musztardą. A przy nim jakoś nie wypada pokłócić się. I choć niektórzy pomyślą, że chwilowa przerwa w dostawie sarepskiej to z pewnością wina Tuska, nikt tego na głos nie wypowie. Bo czy przy regale z musztardą przystoi ziać pogardą? Nie wypada, a poza tym w Wiedniu, gdzie wszystko jest inne, wszyscy są dla siebie grzeczni i traktują się z szacunkiem do momentu, gdy ktoś się zdenerwuje – nigdy za to przed tym momentem. Nikt nie chce więc zepsuć sobie smaku jednego i drugiego.

W polskim sklepie jesteśmy, produkty i my, najlepszym towarem made in Po-

land, takim eksportowym, więc zupełnie niewybrakowanym. „Dobre, bo polskie” nabiera tam wreszcie oczekiwanego wymiaru polskości i dobroci. Gdybym więc chciała rozreklamować Polskę wśród Austriaków i zachęcić ich do wizyty w ojczyźnie, zaczęłabym od propagowania zakupów w polskim sklepie. Przy okazji zobaczyliby różnice w mentalności, które tam widać najlepiej. Na przykład ten polski dystans, którego mi brakuje w Austrii. Bo gdy brak ulubionej kiełbasy, Polak pogada z ekspedientką, pomarudzi, ale zrozumie. Austriak za to się obrazi i nie okaże cienia empatii. Jest bowiem przyzwyczajony, że zawsze dostanie to, po co przyjechał. Trzeba też w sumie człowieka zrozumieć, tak po polsku, po chrześcijańsku.

O tej musztardzie celowo napisałam, bo widzę związek pomiędzy nią a mentalnością narodową, zwłaszcza w kwestii klótlivosti. Austriacy mają najwyżej 4 rodzaje musztardy i rzadko się klóć, za to Polacy już chyba z 50? Chrzanowa, miódowa, sarepska, stołowa itp. I klóć się wprost proporcjonalnie więcej. Jeszcze więcej rodzajów musztardy mają już tylko Francuzi, którzy zawsze się klóć, co tylko potwierdza moją teorię. Musztardzie miódowej Rolecki postawiłabym zresztą pomnik w tym sklepie. Jest fantastyczna. Ale lepiej nie ryzykować, pomniki są kontrowersyjne. A jeszcze ktoś się o to pokłóci i mi popsuje moją emigracyjną oazę polskości i polszczyzny.

Obładowana i uidealizowana, ciesząc się, że jedyne rozdarcie nie wynikało z ideologii, tylko na widok paragonu przy kasie, wychodzę i znowu czuję się, jak best made in Poland. A podobno właścicielem sklepu jest Turek? Jeśli nawet, to miał też jak sklep!

An der schönen, blauen Donau

Die Musik der Familie Strauss ist die Quintessenz Wiens und ein wichtiges Symbol der österreichischen Kultur. Das Phänomen ihrer Dynastie bestand darin, dass in vier Generationen sechs Familienmitglieder als Musiker tätig waren. Frau Elisabeth Strauss ist Witwe des letzten Musikers der Familie Strauss. Interessanterweise fließt auch polnisches Blut in ihren Adern. Ich habe mich mit Frau Strauss in einem Café in Wien getroffen.

Interview: Halina Iwanowska

Sie haben Ihre Kindheit und frühe Jugend in Krakau verbracht, sie sprechen schönes Polnisch.

– Ich komme aus einer zweisprachigen Familie, meine Mutter war Polin, mein Vater war Österreicher. Zu Hause wurde in Anwesenheit meines Vaters Deutsch gesprochen, ansonsten unterhielten wir uns auf Polnisch. Ich ging auf eine polnische Schule und machte meinen Schulabschluss in Krakau. Während des Ersten Weltkrieges war mein Vater österreichischer Offizier in Krakau, Kommandant der schweren Artillerie. Sein Posten befand sich im katholischen Orden der Kamaldulenser in Bielany, einem Stadtteil von Krakau. Obwohl er selbst evangelisch war, freundete er sich mit dem Prior dieses Ordens an. Er lernte meine Mutter während seines Aufenthalts in Krakau kennen. Als Kind wohnte sie zusammen mit den Kindern österreichischer Offiziere in einem eleganten deutschsprachigen Internat. Meine Mutter war katholisch, mein Vater, wie bereits erwähnt, evangelisch. Ihre Hochzeit fand, nach der Dispens des Papstes, bei den Kamaldulensern in Bielany statt, wo Frauen überhaupt kein Eintritt gewährt war. Die Familien meiner Eltern waren gegen diese Ehe. Das hinderte die beiden jedoch nicht daran, eine schöne und romantische Hochzeit zu haben. Das junge Ehepaar fuhr in einer Pferdekutsche, die von Offizieren eskortiert wurde.

unserer polnischen Familie viele Geistliche gab, unter anderem war der Bruder meiner Großmutter Prälat, hatte viele Einflüsse und Kontakte. Er hat meinen Eltern geholfen, nach Krakau zu kommen, hat ihnen seine Wohnung übergeben und ist selbst bei den Ordensschwwestern eingezogen. Wir lebten in Polen als Ausländer, die österreichische Staatsbürger waren.

Wie sind Sie Teil der berühmten Familie Strauss geworden?

– Vor dem Krieg habe ich Polonistik und Germanistik an der Jagiellonen-Universität studiert. Ich hatte sogar ein Thema für meine Dissertation gewählt, nämlich



Elisabeth Strauss mit Sohn Eduard

Nach dem Ersten Weltkrieg kamen schwere Zeiten, besonders für Offiziere. Meine Eltern zogen nach Wien, planten aber, nach Australien zu gehen. Meine Mutter war bereits mit mir schwanger, was einer solchen Entscheidung nicht förderlich war. Dann kam ein Angebot aus Polen, für das meine Eltern zurück nach Krakau ziehen mussten. Ich sollte betonen, dass es in

Germanismen in der polnischen Sprache. Der Zweite Weltkrieg brach aus und alles änderte sich. Ich war österreichische Staatsbürgerin, meine Freunde waren Polen. Ich befand mich versehentlich „auf der anderen Seite“. Als sie mich auf der Straße sahen, drehten sie sich in die andere Richtung. Mein Bruder musste zur Bundeswehr und starb. Ich bin nach Wien gereist und



Foto: Privat

Wiener Wohnung der Familie Strauss, 1967

habe ein Studium angefangen. Hier in Wien wurde meine Stimme „entdeckt“ und ich begann zu singen. Am Konservatorium der Stadt Wien lernte ich meinen Mann kennen, der dort Lehrer war.

Eduard Strauss, ihr Ehemann, war der letzte Musiker der Strauss-Familie.

– 1949 feierte Wien den 100. Todestag von Johann Strauss Vater und den 50. Todestag von Johann Sohn. Bei dieser Gelegenheit begannen sich die Leute zu fragen, wer aus dieser Familie noch am Leben war. Auf diese Weise wurde mein Mann „entdeckt“, so wie jetzt mein Sohn, ebenfalls Eduard, großes Interesse weckt, obwohl er kein Musiker ist. Der Bürgermeister von Wien, Theodor Körner, lud uns als Ehrengäste zum Johann Strauss Ball ins Rathaus ein. Um Mitternacht bot der Dirigent meinem Mann an, den Taktstock zu übernehmen. Die Takte des Walzers „An der schönen blauen Donau“ erklangen. Regierungsvertreter und Gäste waren begeistert und skandierten: „Wir haben wieder Strauss.“ Durch die auffallende Ähnlichkeit

meines Mannes mit Johann Strauss begann man, die Atmosphäre auf dem Ball mit der von Johanns Debüt im Dommayer zu vergleichen. In diesem Moment wurde mein Mann „entdeckt“.

Eduard hatte nicht die Absicht, sich mit der Strauss-Musik zu beschäftigen, er wollte lieber Operndirigent werden. Doch alle begannen, ihn zu überzeugen, sich mit der Musik seiner Vorfahren zu befassen. Es stellte sich heraus, dass er dafür ein Talent hatte, es lag ihm im Blut. Eduard war Kapellmeister, 1965 wurde für ihn das Wiener Johann Strauss Orchester gegründet. Die ursprüngliche Besetzung zählte 42 Musiker und mein Mann war ihr erster Dirigent. In Wien gab es wenige Auftritte, mein Mann war ständig auf Tournee, zum Beispiel in Japan, Schweden oder Amerika. 1967 feierte man den 100. Jahrestag des Walzers „An der schönen blauen Donau“. Zu diesem Anlass fanden viele Konzerte statt, unter anderem in Warschau, wo Eduard das polnische Radio-Sinfonieorchester dirigierte. Das Konzert wurde mit großem

Interesse verfolgt. Wir warteten sehr lange an der Staatsgrenze in der polnischen Alm Lysa Polana, machten uns schon Sorgen, ob alles in Ordnung sei, als sich herausstellte, dass der Grund für die Verspätung ein sehr netter war – die Zollbeamten, die dem Konzert zugehört hatten, wollten uns einfach Blumen überreichen.

Während seines Aufenthalts in Polen nahm mein Mann ein Album mit bekannten Werken von Strauss auf, unter anderem auch „An der schönen blauen Donau“, das bis heute phonografisch einmalig ist. Eduard ist der weltweite Aufschwung der Strauss-Musik, die in der Nachkriegszeit für Österreich von großer Bedeutung war, zu verdanken.

1999 fand sowohl der 100. Todestag des „Königs des Walzers“ als auch der 150. seines Vaters statt. Vor genau 30 Jahren ist auch Ihr Ehemann gestorben.

– Eduard Strauss starb unerwartet am Ostersonntag in Jahr 1969. Ich blieb allein mit meinem fast 14-jährigen Sohn und meiner kranken Mutter im Rollstuhl. Ich musste eine schöne Wohnung im ersten Bezirk aufgeben. Die Kulturabteilung der Stadt Wien half mir damals, eine kleine, preiswerte Wohnung zu bekommen.

Der Tod meines Mannes fiel mit dem Beginn seiner aufsteigenden Karriere zusammen. Eduard Strauss, der Großvater meines Mannes, hatte das Strauss-Orchester in Boston aufgelöst. Eduard, mein Mann, plante eine große Amerika-Tournee und wollte so die ehemalige Familientradition fortführen. Sein Weg zur Anerkennung war nicht leicht, er wurde ständig mit seinen berühmten Vorfahren verglichen. Ein solcher Name bedeutete nicht nur Ruhm, sondern auch eine große Herausforderung.

Ihr Sohn, ebenfalls Eduard, ist nicht in die Fußstapfen seines Vaters getreten.

– Mein Mann sagte einst zu unserem Sohn: – Wenn du mit diesem Namen Musik machen willst, musst du viel besser sein als alle anderen. So wuchs unser Sohn in dem Glauben auf, für diesen Weg nicht gut genug zu sein. Er wählte somit einen anderen Beruf – er studierte Recht und ist Richter am Oberlandesgericht. Seine beiden Söhne haben bereits „normale“ Vornamen: Thomas und Michael.

Sie und Ihr Sohn sind sozusagen eine Art Botschafter der Familie Strauss.

– Nachdem mein Mann in den 1970er Jahren verstarb, begann ich, Vorträge über die Familie Strauss zu halten. Ich war auch in Polen und trug in Krakau

und Warschau vor. Damals arbeitete ich auch mit der Österreichisch-Polnischen Gesellschaft und ihrem Präsidenten, Dr. Theodor Kanitzer, zusammen. Mein Sohn hat diese Vorträge nach mir übernommen – es besteht eine hohe Nachfrage. Einmal musste sogar die Polizei den Zugang zum Theresianum, in dem der Vortrag stattfand, sperren, weil derartige Menschenmassen gekommen sind.

Man könnte sagen, dass zur Berühmtheit meines Mannes auch die vielen Strauss-Gesellschaften, die auf der ganzen Welt entstanden und deren Ehrenmitglieder wir sind, beigetragen haben. Mein Sohn studiert die Musik der Familie Strauss und versucht, die Originalpartituren zu rekonstruieren, da viele von ihnen verloren gegangen sind. Er ist gleichzeitig auch der Obmann des Wiener Institut für Strauss-Forschung (WISF).

Auf meine Initiative wurde in der polnischen Stadt Wieliczka die polnische Strauss-Gesellschaft gegründet, die auch das Jubiläumsjahr der Familie Strauss feiert. Eduard besuchte im Februar 1999 Polen und sein Besuch war dort von großem Interesse.

Wie sieht ihr Kontakt zu Polen aus?

– In Polen sind wir oft, mein Mann ging gerne nach Krakau, auch mein Sohn, der

mit dem um 3 Jahre älteren Sohn meiner Cousine, Jan, befreundet ist. Mit 13 Jahren verbrachte Edi seine Sommerferien in Polen, saß mit seinem Cousin im Dorf Porąbka am Fluss und lernte: jaskółka – Schwalbe, rzeka – Fluss. Leider spricht mein Sohn nicht sehr gut Polnisch, obwohl er viel versteht. Die in Krakau lebende Familie besuchte und besucht Wien sehr oft, obwohl dies früher mit zahlreichen Schwierigkeiten verbunden war, z.B. den Einladungen, den Visen.

Hatten Sie Kontakte zu polnischen Institutionen in Wien und wurden Sie von diesen eingeladen?

– Die einzige Organisation, zu der ich Kontakte pflege und der ich bis heute angehöre, ist die bereits erwähnte Österreichisch-Polnische Gesellschaft.

Unsere LeserInnen werden sicherlich an der Genealogie der Familie Strauss interessiert sein.

– Der berühmte Johann Strauss Vater hatte drei Söhne: Johann, Josef und Eduard. Gegen seinen Willen wurden sie alle Musiker. Der berühmteste der drei war Johann, „der König des Walzers“. Der etwas unterschätzte, früh verstorbene Josef war Autor vieler wunderbarer Kompositionen und Eduard war der Großvater meines Mannes. Eduard, auch „fescher Edi“ genannt,

wurde die ganze Last des Dirigierens des Strauss-Orchesters auferlegt.

Was sagt man in der Familie über den „feschen Edi“, der nicht nur das Strauss-Orchester auflöste, sondern vor allem mehrere hundert Kilogramm des Archivs des Familienorchesters verbrannte?

– Die Entscheidung wurde zweifellos von vielen Faktoren beeinflusst. Erstens: die unangenehme Situation in seiner Familie. Eines Tages kehrte Eduard von seiner Tournee in Amerika zurück und fand heraus, dass seine Söhne sein ganzes Vermögen ausgegeben hatten. Er geriet in einen Konflikt mit seiner Familie und enterbte seine Söhne. Edi fuhr erneut auf Tournee nach Amerika und verdiente genug Geld, um sich einen friedlichen Ruhestand zu sichern. Zweitens: Als Musiker war er verbittert und enttäuscht. Er wurde ständig mit seinem



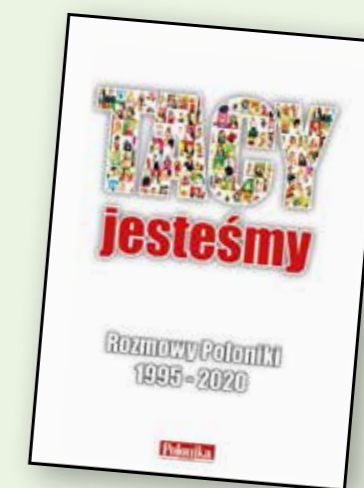
Foto: Privat

Eduard Strauss am Dirigentenpult

Bruder Johann verglichen. Er war selbst ein guter Komponist, aber nicht so gut wie seine Brüder. Außerdem fühlte er sich ständig unterschätzt – seit 1870 leitete er selbst das berühmte Strauss-Orchester und war nicht nur dessen Dirigent, sondern auch dessen Verwalter und Organisator und musste allerlei Konflikte mit den Mitgliedern lösen. Drittens: Um die Jahrhundertwende begann sich die Welt für Jazz zu interessieren, und andere Tänze wurden immer bekannter. Eduard dachte, damit sei das Interesse an der Strauss-Musik beendet. Er lag aber falsch... In seinen in Buchform veröffentlichten Memoiren erklärt er, dass die Brüder bereits viel früher beschlossen hatten, die Archive des Orchesters zu verbrennen. Eduard verdiente sich jedoch unbestritten damit, in Zeiten ohne Radio und Fernsehen, die Strauss-Musik durch zahlreiche Konzerte zu verbreiten – er spielte in über 800 europäischen Städten.

Sie haben am Konservatorium in Wien die Opernprüfung bestanden. Haben Sie ihre Entscheidung, den Gesangsberuf aufzugeben, nicht bereut?

– Mein Mann war sehr altmodisch. Instinktiv wollte er nicht, dass ich einen Beruf habe, der enormes Engagement erfordert. Ich habe für meinen Mann und seine Berufung gelebt, ich habe ihn unterstützt. Mein Mann musste erfolgreich sein, weil wir von der Musik lebten. Ich wünschte, ich hätte selbst gesungen. Ich habe jedoch am Musikleben in Wien teilgenommen, ich war glücklich, Teil einer so berühmten Familie zu sein.



Das Interview erschien auf Polnisch in Polonika Nr. 54/55, Juli/August 1999 sowie im Buch „Tacy jesteśmy“ (So sind wir). Das Buch wurde anlässlich des 25-jährigen Bestehens von Polonika im Jahre 2020 herausgegeben.



NEUERÖFFNUNG

MIX MARKT in der Lugner City (im OG bei Gürtelbrücke)



Lebensmittelspezialitäten
aus Rumänien, Serbien,
Litauen, Ukraine,
Russland, Polen, Ungarn,
Deutschland, Frankreich,
Georgien, Armenien!

